OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

TYGODNIK – WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 28 | Warszawa, dnia 10 lipca 1938 r. | Rok V.

KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI

Dobre sąsiedztwo - podstawą pokoju

Czym jest pokój?

Optymista odpowie, że jest to na wzajemnym zaufaniu i przyjaźni oparte współżycie narodów.

Pesymista zauważy, że jest to w stosunkach międzynarodowych stan przejściowy, będący sumą unikniętych wojen.

Zadowolmy się na razie definicją pesymisty. Nie miejmy przesadnych nadziei — tym milsze będą wówczas dobre niespodzianki. Nawet jeśli za pokój uważamy tylko sumę unikniętych wojen — jasnem jest, że żaden naród świadomy swych przeznaczeń nie zapłaci za ten pokój każdej ceny. Pokój musi być bowiem wzajemnym honorowym układem.

Między kim? Oczywiście między sąsiadami przede wszystkim.

Jeśli rządy dwu państw sąsiadujących, doszedłszy pewnego dnia do wspólnej konkluzji, że rozsądek nie miał dostatecznego wpływu na ich dotychczasowe wzajemne stosunki, zawracają z drogi, po której dotychczas kroczyły, zaczynają mówić nowym językiem i stosować nowe metody, których celem jest dobre sąsiedzkie współżycie i obustronne zaufanie — to owe rządy oddają wielką usługę nie tylko swym dwu narodom, ale także całemu kontynentowi, na którym żyją.

Z sympatią słuchamy lub czytamy, że stosunki między Węgrami i Finami są serdeczne (bo panturańskie), a między Rumunami i Portugalczykami jeszcze serdeczniejsze (bo romańskie), ale powiadamy sobie bez fałszywej skromności, że dobre stosunki między Polakami a Niemcami nieco więcej się do sprawy pokoju europejskiego przyczyniają. Podstawą tego pokoju są bowiem dobre stosunki sąsiedzkie między wielkimi i średnimi mocarstwami.

*

Między Rzecząpospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką te stosunki były do stycznia 1934 roku złe, a od tego czasu uległy bardzo poważnej poprawie. Łudzilibyśmy jednak samych siebie, gdybyśmy twierdzili, że są już serdeczne i wzajemnym zaufaniem przepojone. Horyzont polsko-niemiecki nie jest jeszcze błękitny, żadną chmurą niezmącony. Tak, w porównaniu z niedawnym bezsłonecznym niebem, pokrytym ciężkimi ołowianymi chmurami, zmiana na lepsze jest wielka. Mamy już dnie jasne i ciepłe, ale zdarzają się jeszcze ulewy i oziębienia temperatury.

Nic dziwnego.

Wszak padają jeszcze w Niemczech słowa i zdarzają się gesty, które można uważać za echa minionej epoki, ale które są jednak dowodem, że w szerokich sferach społeczeństwa niemieckiego nie docenia się europejskiej roli narodu polskiego. Nie brak po tamtej stronie granicy mądralów, uważających nową fazę stosunków polsko-niemieckich — fazę rozpoczętą układem z 26 stycznia 1934 r. — za manewr polityczny, któremu w odpowiednim momencie położy się kres, stawiając Polskę przed następującym wyborem: albo związanie swego losu z losem Niemiec — albo powrót w nowych warunkach do sytuacji sprzed roku 1934.

Mylą się, naszym zdaniem, ci mądrale, ale ich artykuły prasowe, ich przemówienia na różnych konwentyklach, ich zwierzenia, czynione w rozmowach z obcymi, a przede wszystkim ich praktyki np. na polu polityki mniejszościowej — mrożą po tej stronie granicy dobrą wolę tych, co są przekonani, że przyjaźń polsko-niemiecka leży w interesie obu narodów; hamują rozszerzanie się wiary w trwałość nowej fazy stosunków polsko-niemieckich, oraz bardzo utrudniają pogłębianie w opinii polskiej zaufania do polityki naszego zachodniego sąsiada.

Przyznajemy, że i po naszej stronie granicy padają słowa i zdarzają się gesty, które opinia niemiecka może interpretować jako dowody, że w Polsce się właściwie nic w stosunku do Niemiec nie zmieniło, że patrzymy na Niemcy jak na najprawdopodobniejszego w przyszłej wojnie przeciwnika, że gotowi jesteśmy do nowej polityki osaczania Rzeszy.

Taka interpretacja jest absolutnie mylna. Nie ma bowiem w naszej racji stanu żadnego prawa, które by nas do takiej polityki nieuniknienie zmuszało. Nie wierzymy w żadną fatalność złego między Polakami a Niemcami sąsiedztwa; nie uważamy aby popularne powiedzenie, że „Jak świat światem — Nie będzie Niemiec Polakomi bratem" było najgłębszym wyrazem mądrości politycznej. Ale Niemcy muszą zrozumieć, że rezerwa polskiej opinii publicznej wobec nich jest w całej pełni uzasadniona. Nie Polacy brali udział w rozbiorach ziem niemieckich... Nie Polacy polszczyli dzieci niemieckie i wywłaszczali niemieckich wieśniaków... Nie Polacy czynili Niemcom czasu wielkiej wojny nieszczere obietnice... Nie Polacy organizowali po wojnie dyplomatyczny atak na granice Rzeszy...

*

Aby opinia polska o tych rzeczach zapomniała — trzeba konkretnej pracy i trzeba czasu. Tej pracy nie można zwalać tylko na rządy. Muszą w niej brać udział przedstawiciele obu społeczeństw.

Ci, co z bronią w ręku o całość i niepodległość swych ojczyzn walczyli — są do tej pracy szczególnie powołani. Było więc rzeczą wykluczoną, aby po wielkiej i odważnej decyzji swych rządów, kombatanci polscy i niemieccy nie nawiązali bezpośrednich stosunków i nie wzięli na siebie doniosłej misji zbliżania dwu społeczeństw. W bezpośrednich bowiem kontaktach i szczerych rozmowach usuwa się najskuteczniej psychologiczne nieporozumienia i wzajemne podejrzenia.

Zarówno wizyta kombatantów polskich w Niemczech, jak i rewizyta kombatantów niemieckich w Polsce zdziałały dużo dobrego. Z zamieszczonego w tym numerze sprawozdania stwierdzą to nasi wszyscy Koledzy i Czytelnicy.

Linie wytyczne polskiej polityki zagranicznej wyznaczył Wielki Marszałek. Z wielką jasnością brzmi w tej dziedzinie Jego testament: ma to być polityka niezależna, realna i pokojowa.

Z talentem, uporem i umiarem prowadzi tę politykę zdolny uczeń Marszałka: pułkownik Józef Beck.

Federacja, wielka rodzina żołnierzy polskich, nie może się wysiłkom swego wybitnego kolegi przyglądać obojętnie. Pod kierownictwem i z inicjatywy swego prezesa, generała Góreckiego, Federacja udziela mu szczerego i czynnego poparcia.



Hołd kombatantów niemieckich Marszałkowi Piłsudskiemu
Wyjście obu delegacji z krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów

Sześć dni rewizyty

Przez sześć dni bawili na ziemiach polskich niezwykli nasi goście. W ciągu kilku ostatnich lat podejmowaliśmy kombatantów zagranicznych, należących do różnych krajów. Byli już w Polsce oddzielnie koledzy francuscy, angielscy, belgijscy, rumuńscy, jugosłowiańscy, amerykańscy, były zbiorowo wszystkie narodowości na XVII Kongresie Fidac'u, który obradował w Warszawie przed dwoma laty—wszystko to jednak była koalicja z czasów wielkiej wojny.

Nie gościliśmy natomiast u siebie dotychczas Niemców, którzy w wielkiej wojnie znaleźli się po drugiej stronie linii bojowej i z tego powodu nie należeli do międzysojuszniczego Fidac'u.

Ostatecznie jednak i te lody zostały przełamane i powstała przed dwoma laty nowa organizacja p. n. Stały Międzynarodowy Komitet b. Kombatantów (CIP), który siecią swoją ogarnął także i Niemcy, a nawet uprzywilejował je poniekąd, gdyż nie gdzie indziej, jak w Berlinie, odbył się drugi Kongres tej organizacji (pierwszy był w Rzymie) i nie kto inny, jak właśnie Niemiec, książę Coburg-Gotta został drugim z rzędu prezesem CIP.

Obecne przybycie kombatantów niemieckich do Polski jest rewizytą w odpowiedzi na zeszłoroczną wizytę gen. Góreckiego na czele delegacji polskiej i wiąże się także ze sprawą domku z



Na dworcu Głównym w Warszawie

Magdeburga, który służył Komendantowi za ostatnie więzienie, a który został już sprowadzony do Polski.

Skład delegacji

Dlatego też w składzie delegacji niemieckiej poważną grupę stanowili Magdeburczycy: nadburmistrz Markmann, burmistrz Schneider, st. architekt miejski Keller i architekt Goetsch.

Największą reprezentację miał inwalidzki NSKOV — „National-Socialistisch Krigsopferversorgung" (narodowo - socjalistyczne zaopatrzenie ofiar wojny), którego przedstawicielami byli: szef tej organizacji inwalidzkiej p. Oberlindober ze swoim adiutantem Waeckerle, poseł Strang, dr. Thonke, red. dr. Dick, Asal i Zacher.

Drugą wielką organizację kombatantów niemieckich „Kyffhäuserbund" liczącą trzy i pół miliona członków reprezentował mjr. von Skopnik w zastępstwie chorego jej szefa, gen. Reinharda.

Wreszcie dwaj wyżsi urzędnicy Ministerstwa Pracy, p. Siele i Ausfeld.

Na piersiach Niemców widzi się wiele miniatur orderowych i prawie wszyscy mają duże krzyże żelazne I klasy, najwyższy niemiecki order bojowy. Kilku inwalidów utyka na nogę, lub ma protezę—jeden stracił na wojnie prawą rękę, którą mu amputowano przy samym ramieniu.

Wycieczce towarzyszy generalny sekretarz Stałego Międzynarodowego



Hołd Nieznanemu Żołnierzowi

Komitetu b. Kombatantów (CIP) red. Smogorzewski z Berlina.

Powitanie w Warszawie

Na przeciw delegacji niemieckiej wyjechał do Zbąszynia sekretarz generalny Federacji mjr. Ludyga - Laskowski, który na granicy obu państw powitał kombatantów niemieckich imieniem gen. Góreckiego.

Właściwe powitanie odbyło się na dworcu głównym w Warszawie, dokąd przybyli: gen. Górecki na czele członków Zarządu Głównego Federacji, komendant główny Federacji i ZR. gen. Jarnuszkiewicz i chargé d'affaires niemieckiej ambasady von Wühlisch ze swymi współpracownikami.

Po powitaniu goście odjechali do Hotelu Europejskiego, gdzie mieli dla siebie zarezerwowane pokoje.

W PAŁACU BLANKA

W godzinę później zebrały się obie strony w reprezentacyjnych komnatach Pałacu Blanka, gdzie gości swych oczekiwał prezydent m. st. Warszawy, min. Starzyński.

W ciągu swobodnego przyjęcia, które posłużyło obecnym do wzajemnego zapoznania się, p. Prezydent wygłosił przemówienie powitalne, które skierował następnie do nadburmistrza Magdeburga dr. Markmanna, dziękując mu za ofiarowanie Polsce historycznego domku z twierdzy magdeburskiej, będącego bezcenną pamiątką po Komendancie.

Odpowiadając na słowa powitania p. Oberlindober podkreślił, m. i., że Niemcy nigdy nie zapomną tego, jak w chwilach przełomowych listopada 1918 r. Józef Piłsudski, kiedy łatwo pozwolić sobie mógł na odwet, zagwarantował swobodny powrót wojsk niemieckich z Polski do Ojczyzny w pełnym szacunku i bez straty na honorze żołnierskim. Kombatantów polskich i niemieckich łączy bardzo dużo, tu bowiem na ziemi polskiej żołnierz niemiecki toczył ostatnie swe walki podczas wojny światowej i tu pod bezimiennymi krzyżami śpią wiecznym snem miliony poległych Niemców.

Nadburmistrz Markmann wyraził swą radość, że mógł imieniem m. Magdeburga ofiarować Polsce tak pożądany dla niej upominek, jakim jest domek z twierdzy, w którym przyszły Wódz narodu polskiego w ciągu długich nudnych dni przelał na papier drogocenne swoje wspomnienia. Dzięki temu domkowi niech odżyje stara przyjaźń Magdeburga z Polską.

Wszystkie te mowy tłumaczył na język polski i polskiego na niemiecki mjr. Ludyga-Laskowski.

Hołd Nieznanemu Żołnierzowi

Nazajutrz w niedzielę 2 bm. kombatanci niemieccy pierwsze swe kroki skierowali ku grobowi Nieznanego Żołnierza, gdzie oczekiwała ich kompania honorowa Związku Rezerwistów pod komendą por. Wyrozębskiego i poczty sztandarowe 11 stołecznych związków sfederowanych. Przybyły mianowicie poczty następujących związków: Legionistów Polskich, Legionistek, POW trzech kół (Północ, Południe i okręg Stołeczny) Legionistów formacji Puławskiej, Weteranów A. P. we Francji, Żołnierzy I Korpusu, Sybiraków, Powstańców Śląskich, Inwalidów Wojennych, Ociemniałych Żołnierzy i Marynarzy Rez. Dowódcą wszystkich pocztów był p. Henryk Skibiński z I Korpusu.

Wśród szpalerów tych organizacji posuwał się wolno pochód od strony placu Piłsudskiego, prowadzony przez mjr. Ludyga - Laskowskiego i mjr. Paschalskiego, reprezentującego Komendanta miasta. Za nimi kroczyli pp. Oberlindober i Markmann w towarzystwie gen. Góreckiego, a następnie adiutant Oberlindobera niósł wieniec laurowy. Czwarty rząd w szyku rozwiniętym stanowili kombatanci niemieccy, z których jeden niósł flagę o barwach narodowych niemieckich ze swastyką, obok zaś postępował kpt. niemieckiej armii von Brocksdorff. Ostatni taki sam rząd stanowili przedstawiciele Federacji PZOO. z prezesem Zarządu Stołecznego wiceprez. Ołpińskim na czele.

Gdy orszak ten doszedł do arkad Pałacu Saskiego pp. Oberlindober i Markmann złożyli na płycie grobowej wieniec i podczas chwili ciszy wszyscy Niemcy złożyli hołd polskiemu Nieznanemu Żołnierzowi przez podniesienie rąk i pochylenie sztandaru do pozycji poziomej.



Na dziedzińcu Pałacu Belwederskiego

Z hołdem w Belwederze

Następnie oddziały odmaszerowały do Belwederu, gdzie niebawem przybyły obie delegacje. Powtórzyła się ta sama ceremonia hołdu i złożenia na stopniach pałacu wieńca, na którego szarfach widniał napis: „Die vantschen Frontkämpfer — von Marschell Polens".

Po tym akcie Niemcy oddali ukłon wojskowy sztandarom polskim, pod-

kombatantów niemieckich

czas czego kompania honorowa prezentowała broń.

Teraz zwiedzono Muzeum Józefa Piłsudskiego, w którym płk. Borkiewicz udzielał wyjaśnień po polsku, a słowa jego na język niemiecki tłumaczył znakomicie mjr. Ludyga-Laskowski. Rozpoczęto od wstępnej sali, poświęconej Powstaniu Styczniowemu, gdzie stary zegar, pociągnięty za sznurek wygrywał kuranty na nutę Mazurka Dąbrowskiego, wprowadzając od razu wszystkich w nastrój pełen powagi i skupienia. Płk. Borkiewicz musiał w wykładzie swoim podkreślić to wszystko, co łączyło się w życiu Wielkiego Marszałka z Niemcami, a co znalazło swój wyraz w eksponatach muzealnych. Wielkie zainteresowanie budziło np. zabronione w zaborze rosyjskim wydanie dzieł Słowackiego, drukowane w Lipsku.

Przechodziliśmy tak salę po sali, obserwując potęgujące się wciąż u Niemców wrażenie. Wyszli stamtąd pełni podziwu, oświadczając, że dopiero teraz, zaznajomiwszy się bliżej ze szczegółami życia Marszałka Piłsudskiego od kolebki aż do grobu, lepiej zrozumieli dzieje odrodzenia Polski i Jego historyczną rolę w tym dziele.

Ostatnim etapem pobytu kombatantów niemieckich w Belwederze było zawieszenie wiązanek kwiatów na wiązaniach domku z Magdeburga, który został tam rozebrany i przywieziony do Warszawy, a teraz jest w trakcie odbudowy.

O domku tym piszemy osobno w następnej części dzisiejszego numeru.

*

W godzinach południowych prezes Federacji PZOO podejmował swych gości śniadaniem w sali pompejańskiej Hotelu Europejskiego, na które prócz kombatantów niemieckich i przedstawicieli Federacji przybyli: ambasador Rzeszy von Moltke z gronem swych współpracowników, ambasador Polski w Berlinie Lipski, minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, zastępca szefa sztabu głównego gen. Malinowski, komendant główny Federacji gen. Jarnuszkiewicz, szef gabinetu ministra spraw zagr. p. Michał Łubieński, radca MSZ. p. Rogóyski i in.

Podczas deseru gen. Górecki wygłosił następujące przemówienie:

Mowa gen. Góreckiego

W imieniu polskich kombatantów mam zaszczyt serdecznie Was powitać po raz pierwszy na ziemi polskiej i w stolicy Rzeczypospolitej.

Dziękuję wam, że przez przyjazne przyjęcie naszego zaproszenia dajecie nam oczekiwaną sposobność wyrazić wam, niemieccy kombatanci, naszą podziękę za waszą niezapomnianą gościnność, jaką obdarzyliście nas w waszej Ojczyźnie.

Będziemy się starali odpłacić serdecznością za serdeczność i rozbudzić w nas te uczucia kombatanckiego koleżeństwa, które sprawiło, że nasza wizyta w Niemczech odbyła się w miłym nastroju.

Zgodnie z tymi uczuciami koleżeństwa nie będzie rzeczą zbyteczną podkreślić, że odpowiedzialność za baczenie nad stosunkami politycznymi i troska o ich rozbudowę spada na rządy naszych państw.

W związku z tym możemy stwierdzić ze szczerym zadowoleniem, że osiągnięte w swoim czasie odprężenie polsko - niemieckie, które zawdzięczamy genialnemu dalekowidztwu politycznemu dwu mężów stanu i dwu kombatantów — naszemu Marszałkowi Piłsudskiemu i waszemu Wodzowi Adolfowi Hitlerowi — nie tylko nie okazało się załatwieniem przejściowym ale wytrzymało próbę czasu.

Z odprężenia wyrosły obustronne na zaufaniu oparte wysiłki zmierzające do stworzenia trwałych podstaw dla współpracy politycznej obliczonej na długi okres czasu.

Jest to szczera wola nie tylko nie narażania pokoju europejskiego na niebezpieczeństwa, ale—w miarę sił ludzkich —wzmocnienia go właśnie w tym rejonie polityczno - geograficznym, który jeszcze parę lat temu uchodził za szczególnie zagrożony.

Cel takiej współpracy musi nam, kombatantom, być szczególnie drogi.

Wszak z gotowością złożenia najwyższej ofiary umiłowanej Ojczyźnie poszliśmy na front!

Wszak znamy dokładnie i „grandeur", i „servitude" — i chwalę, i błoto okopów strzeleckich! A jeśli w wesołym żołnierskim nastroju i kielich wina wychylimy — to przecież, mimo tej wesołości, nie zapominamy o poważnym charakterze tej naszej biesiady.

Jeśli rządy chcą sprostać ich zadaniom pokojowym — muszą znaleźć psychologiczne oparcie w nastrojach i wzajemnej chęci zrozumienia się ich narodów. W tej dziedzinie widzę przypadające nam zadanie: pogłębiać i rozszerzać nastroje zmierzające do przyjaznego i wzajemnego rozumienia.

W tej właśnie myśli witam was serdecznie, kochani Koledzy. Obyście wynieśli z pobytu u nas pewność, że jesteście wprawdzie na obcej ziemi ale nie wśród obcych — bo wśród kolegów.

Niech mi będzie wolno specjalnie pozdrowić w paru choćby słowach p. nadburmistrza Markmanna i wybitnych przedstawicieli pięknego miasta Magdeburga, którego szlachetna i bogata historia jest nam dobrze znana.

Miasto Magdeburg ma miejsce w naszych sercach od chwili, gdy powzięło pamiętną i tak wymowną decyzję uczynienia Narodowi polskiemu podarunku z domu, który z życiem Marszalka Piłsudskiego ściśle jest związany.

Podnoszę mój kielich za pomyślność Narodu niemieckiego, za zdrowie Waszego Wodza Adolfa Hitlera i za zdrowie naszych kochanych gości i kolegów!

*

W odpowiedzi na to szef delegacji niemieckiej, Hans Oberlindober wygłosił przemówienie, które w skrócie brzmi następująco:

Mowa H. Oberlindobera

Trudno mi będzie w słowach podobnych do tych, jakich użył Generał Górecki podziękować naszym polskim Kolegom za serdeczność ich powitania.

Na wstępie chciałbym zakomunikować wam, drodzy polscy Koledzy, pozdrowienia księcia von Coburg, przewodniczącego Związku Stowarzyszeń Kombatantów Niemieckich, który nie mógł przybyć z nami do Polski, ale który obiecuje sobie odwiedzić was później, w swym charakterze prezesa Międzynarodowego Stałego Komitetu Byłych Kombatantów.

Celem naszych wysiłków jest zbliżenie naszych krajów. Spełniliśmy w naszych Ojczyznach nasz żołnierski obowiązek. Rozumie się samo przez się, że tak postąpiliśmy. Trudno nam nawet chełpić się naszą służbą. Wszak broniąc naszych Ojczyzn dokonywaliśmy najlepszej z możliwych spekulacji. Bo czym jest człowiek bez Ojczyzny?

Jako dobrzy synowie swojego kraju, znamy i cenimy ofiary i cnoty kombatantów innych krajów. Jeśli my, Niemcy i Polacy, rzucimy okiem wstecz na nasze niedawne dzieje — to stwierdzamy, że w dramatycznych dniach sierpnia 1914 roku mieliśmy wśród naszej i waszej gromady dwu wielkich „nieznanych żołnierzy": Adolfa Hitlera i Józefa Piłsudskiego.

Z chwilą gdy wojna światowa się zaczynała, nasz Wódz był absolutnie niczym: nie miał nazwiska, nie miał rangi, nie miał fortuny, nie miał politycznej organizacji. A jednak w chwili dziejowej, gdy losy naszego narodu się ważyły, został przez wszystkich za Wodza uznany i dziś nas do lepszej prowadzi przyszłości.

I wasz Wódz rozpoczynał swą walkę o Polskę odosobiony, niedostatecznie rozumiany. Sam powiedział o sobie, że stał wówczas na czele „żołnierzy bez Ojczyzny". Jak dobrze my to rozumiemy! Nie będąc czasu wojny Ojczyzny pozbawieni, musieliśmy jednak po wojnie, zdobywać ją z powrotem.

Panowie Ambasadorowie! My, kombatanci, nie jesteśmy dyplomatami, nie jesteśmy do tej pracy przy gotowani i językiem dyplomatycznym posługiwać się nie umiemy. Ale jest naszym pragnieniem ułatwiać misję, jaka ciąży na naszych mężach stanu i na naszych dyplomatach. Naszą ambicją jest aby to imponderabilium, jakim jest kombatanckie koleżeństwo torowało drogę pracy mężów stanu i stwarzało korzystną atmosferę dla dyplomatycznych negocjacji. Naszym celem i naszą nadzieją jest, aby stosunki między naszymi narodami były tak serdeczne jak te, które już istnieją między niemieckimi i polskimi kombatantami.

Kombatanci wszystkich krajów, które w wojnie światowej udział brały stoją wobec tragicznej rzeczywistości 10 milionów poległych na polu chwały. Oby ich ofiara przyczyniła się do lepszego życia żywych! Albowiem życie jest ważne! Jeśli jest lepsze i szczęśliwsze — śmierć naszych braci i kolegów nie była daremna! Oby nasi synowie należycie ocenili ogrom poniesionych ofiar, oby skorzystali z doświadczeń przez nas dokonanych! Koledzy, daję tu wyraz memu głębokiemu przekonaniu, że łączący nas duch kombatanckiego koleżeństwa nie może nie przyczyniać się do lepszego porozumienia między naszymi Ojczyznami.

Wzywam mych niemieckich kolegów, aby wraz ze mną podnieśli kielich za pomyślność Narodu polskiego, za zdrowie Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Ignacego Mościckiego oraz za zdrowie naszych polskich gospodarzy!

*

Obie mowy tłumaczył na język niemiecki, względnie polski red. Smogorzewski.

Po śniadaniu goście niemieccy zwiedzili pałac w Wilanowie, gdzie objaśnień udzielał dr. Przypkowski z Zarządu Miejskiego, a następnie byli na przyjęciu w ambasadzie niemieckiej, gdzie skład zaproszonych gości był mniej więcej taki sam, co na śniadaniu w Hotelu Europejskim.



Na przyjęciu w sali Pompejańskiej Hotelu Europejskiego

W środku gen. Górecki — po jego lewej ręce H. Oberlindober, gen. Jarnuszkiewicz, radca von Wühlisch, po prawej ambasador von Moltke, gen. Malinowski, poseł Strang. Naprzeciw w środku gen. Kasprzycki — po jego lewej ręce ambasador Lipski i red. Smogorzewski, po prawej nadburmistrz dr. Markmann i dr. Burghardt

Trzeci dzień pobytu w Warszawie

Trzeci dzień pobytu kombatantów niemieckich w stolicy przeznaczony był na zwiedzanie miasta. W ciągu kilku godzin jazdy autokarem pokazaliśmy im nową Wisłostradę i dzielnicę żoliborską, a następnie Stare Miasto, gdzie odkopane mury obronne wzbudziły wśród nich żywe zainteresowanie.

Specjalną część programu tego dnia zajęło zapoznanie Niemców z naszą wielką przeszłością, zamkniętą w ramach Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska, oraz w murach Cytadeli. Kombatanci niemieccy ze wzruszeniem składali kwiaty w celi Piłsudskiego w Dziesiątym Pawilonie i w skupieniu wysłuchali wykładu o tylu tragedjach bohaterów rewolucji, które rozegrały się na Miejscu Straceń.

W godzinach południowych wycieczka w towarzystwie gen. Góreckiego przyjętą została przez ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego, a następnie złożyła wizytę prezesowi Federacji PZOO, wręczając mu przywiezione ze sobą trzy lampy, które służyły Komendantowi podczas jego pobytu w Magdeburgu. Są to zwykłe lampy naftowe na porcelanowych podstawkach. Znaleziono je w twierdzy już po rozebraniu domku historycznego i gdy okazały się autentycznymi, grupa magdeburska delegacji zabrała je ze sobą do Warszawy, aby jeszcze i w ten sposób dać dowód swej subtelnej wobec Polski kurtuazji. Aktowi temu asystował min. Kościałkowski i ambasador Lipski.

Pobyt kombatantów niemieckich w Warszawie zakończył się koleżeńskim śniadaniem, które wydał gen. Górecki w gmachu BGK.

W śniadaniu tym, prócz gości i towarzyszącego im red. Smogorzewskiego z Berlina ,wzięły udział następujące osobistości: min. Kościałkowski, ambasador Lipski, przedstawiciel ambasady niemieckiej, radca von Wühlisch, komendant główny Federacji i Z. R. gen. Jarnuszkiewicz z szefem sztabu płk. Jagielskim, komendant miasta płk. Sawa - Machowicz, członkowie Zarządu Głównego Federacji pp. dr. Burghardt (gen. skarbnik), Przywecki (zast. gen. skarbnika), mjr. Ludyga - Laskowski (gen. sekretarz), Berger (zast. generalnego sekretarza) oraz pp. inż. Henneberg, wiceprez. Ołpiński, płk. Podgurski, mec. Wroncki. Prezydia Związków Sfederowanych reprezentowali: wet. Wandalli, mjr. Benedykt (Murmańczycy), Pawluk (Legia Inwalidzka) — Federację Stołeczną mec. Jasiński, Komisję Rewizyjną nacz. Rudowski. Ponadto przydzieleni do wycieczki z ramienia Federacji: mjr. Dunin - Wąsowicz, kpt. maryn. Hodliczka i kpt. Łoza.

Kombatanci niemieccy ze szczególnym szacunkiem zbliżali się do przedstawiciela najstarszych żołnierzy polskich, weterana Wandallego, nie mogąc się nadziwić niezwykłej żywości jego umysłu i twórczości literacko - artystycznej przy tak już bardzo sędziwym wieku.

Wieczorem tego dnia wycieczka odjechała do Zakopanego i Krakowa. Prowadził ją z ramienia Federacji jej generalny sekretarz i znakomity organizator całego programu pobytu kombatantów niemieckich w Polsce mjr. Ludyga - Laskowski, a towarzyszyli jej mjr. Wąsowicz, kpt. Hordliczka i por. Rudowski Józef.



Audiencja u Ministra Spraw Wojskowych



Grupa magdeburska u Ministra Kasprzyckiego
Od lewej: st. architekt Keller, architekt Goesch, gen. Górecki, gen. Kasprzycki, nadburmistrz dr Markmann, burmistrz dr Schneider, mjr Wąsowicz



Na przyjęciu koleżeńskim u Prezesa Federacji

W letniej stolicy Polski

Przybycia kombatantów niemieckich oczekiwało liczne przedstawicielstwo miejscowych organizacji na dworcu, udekorowanym flagami polskimi i niemieckimi.

Wyszła im naprzeciw do wagonu kapela góralska, budząc wśród nich sensację wyglądem swoich strojów regionalnych i grą na skrzypeczkach i basetli.

Na peronie ustawiły się poczty sztandarowe następujących organizacji: Oddział Żeński Związku Strzeleckiego, Zw. Legionistów i Zw. Inwalidów, Stow. Weteranów A. P. we Francji, Zw. Strzelecki, Sokół, Zw. Rezerwistów, Pocztowe P. W., Kolejowe P. W. Legioniści, strzelcy, inwalidzi i kolejarze wystąpili w mundurach swoich, ale w kapeluszach góralskich z piórkiem i w pelerynach.

Przybył także burmistrz Zakopanego inż. Żaczyński i oficer placu kpt. Hrehorowicz.

Pierwsze przemówienie w języku polskim wygłosił prezes Federacji Powiatowej gen. Linda, po czym przemawiał po niemiecku wiceprezes Wojewódzkiej Federacji Krakowskiej dyr. Firla. Strzelczyni Markowska wręczyła wiązankę kwiatów szefowi delegacji p. Oberlindoberowi.

Po śniadaniu w Hotelu Bristol uczestnicy wycieczki wyjechali autobusem kolejowym do Morskiego Oka, rozkoszując się w drodze cudami przyrody. Niemcy nie mieli słów na wyrażenie swego z tego powodu zachwytu tak nad Morskim Okiem, jak też i na Kasprowym Wierchu, dokąd następnie udaliśmy się kolejką linową.

Niemniejszy entuzjazm budziły w nich także tańce góralskie, zaprodukowane podczas podwieczorku w restauracji Karpowicza.

Na odjezdnym z Zakopanego kombatanci obu narodowości zaproszeni zostali przez komendanta Federacji Grodzkiej w Zakopanem kpt. Wiedera do jego pensjonatu „Maraton", gdzie gościnnie byli podejmowani. Każdy z gości niemieckich otrzymał przy tej sposobności na pamiątkę, zapiańską ciupagę.

Po wypiciu „strzemiennego" wycieczka odjechała wieczorem torpedą do Krakowa, żegnana na dworcu przez te same poczty sztandarowe, które ją tego dnia rano witały.

Dwa dni w Krakowie

Powitanie na dworcu krakowskim było podobnie manifestacyjne, jak w Zakopanem, z tą różnicą, że tu wezwane zostały tylko związki sfederowane. Przybyły tedy poczty sztandarowe Związku Legionistów, Legii Inwalidów, Stow. Weteranów A. P. we Francji, 5-ej Dywizji Syberyjskiej, Powstańców Śląskich, Ochotników, Weteranów wojny światowej i Podoficerów Rez.

Prócz miejscowych władz federacyjnych przybył na dworzec udekorowany flagami obu narodów, także konsul niemiecki dr Schillinger, a niemal równocześnie przyjechał z Warszawy gen. Górecki, który nie mógł być w Zakopanem.

Powitanie nastąpiło w salonie recepcyjnym. Wygłosił je prezes Federacji Grodzkiej płk. Topolnicki. Odpowiadał serdecznie Oberlindober, podkreślając, że kombatanci niemieccy przybyli tu, aby złożyć hołd największemu żołnierzowi polskiemu.

Po oddaniu ukłonu sztandarom federacyjnym przez podniesienie rąk odjechali goście do hoteli.

Na Wawelu i na Sowińcu

Nazajutrz (środa) rano odbyła się na Wawelu uroczystość złożenia hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu.

Na dziedzińcu wawelskim zebrali się przedstawiciele Zarządu Wojewódzkiego i Grodzkiego Federacji z pocztami sztandarowymi związków sfederowanych, starosta grodzki mgr. Wolaniecki, wiceprezydent miasta dr Klimecki, komendant miasta płk. Madejski, kierownik Okręg. Urzędu WF. i PW. płk. Wójcicki i in.

Powitawszy sztandary federacyjne, kombatanci niemieccy w towarzystwie gen. Góreckiego zeszli z rozwiniętą swoją flagą do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów i u stóp trumny Wielkiego Marszałka złożyli laurowy wieniec z szarfami czerwonymi i swastyką. Podniesienie rąk na sposób niemiecki było ostatnim aktem hołdu.

Z kolei zwiedzono Zamek i katedrę wraz z grobami królewskimi. Historycznych objaśnień udzielał w sposób niezmiernie interesujący prof. Pusłowski, jednając sobie powszechne uznanie.

Z Wawelu wyszli kombatanci niemieccy bogatsi o nowe wiadomości z wielkiej naszej przeszłości. Ta praktyczna lekcja historii, poparta tak wymownymi argumentami, jakimi są szanowne eksponaty Wawelu, musiała u tych, którzy jeszcze nie znali dziejów

Polski i jej starej kultury, wyrobić należyte o nas wyobrażenie.

Z Wawelu udano się samochodami na Sowiniec, gdzie na szczycie kopca złożone zostały również kwiaty od kombatantów niemieckich.

Po śniadaniu na polanie w Parku Wolskim, w którym wziął udział także prezydent m. Krakowa dr Kaplicki, goście wyjechali samochodami do Wieliczki na zwiedzenie kopalni soli.

Tu w imieniu miasta powitał ich wiceburmistrz prof. dr. Żywiec, po czym jeden z inżynierów górniczych p. Korytowski oprowadzał gości po krużgankach i grotach. W sali balowej na głębokości 135 m. dziatwa z miejscowej szkoły powszechnej, przybrana w ludowe stroje krakowskie, odtańczyła ku wielkiej uciesze gości niemieckich dziarskiego krakowiaka, mazura i oberka.

Jeżeli Warszawa na tle pamiątek z życia Komendanta mówiła im o nowej Polsce, a o dawnej — stare mury Krakowa, to Wieliczka dorzuciła jeszcze jeden ważny szczegół, mówiący o znaczeniu naszego kraju.

Reszty dopełniła mowa gen. Góreckiego, wygłoszona na koleżeńskim przyjęciu, zorganizowanym przez Federację krakowską w restauracji Grand-Hotelu, na której władze państwowe reprezentował starosta grodzki Wolaniecki, a wojskowe komendant miasta płk. Madejski i okręgowy kierownik WF. i PW. płk. Wójcicki. W zastępstwie prezydenta miasta przybył radny adw. Kwieciński. Obecny też był konsul niemiecki dr Schillinger.



W „Morskim Oku" na tle Tatr

Pod koniec koleżeńskiej biesiady zabrał głos gen. Górecki i wygłosił dłuższe przemówienie, które w streszczeniu podajemy.

Pożegnalna mowa Prezesa Federacji

Gen. Górecki, nawiązując do onegdajszych słów Oberlindobera o dyplomacji, obcej kombatantom, zaznaczył na wstępie, że i jego przemówienie nie będzie miało nic wspólnego z dyplomacją, a opiera się tylko na uczuciach koleżeńskich, jako na podstawie wszelkich stosunków między kombatantami.

Gdy układany był program pobytu u nas tej wycieczki, brano pod uwagę przede wszystkim, żeby goście niemieccy nabyli przy tej sposobności ogólnego pojęcia o tym, co nazywa się Polską Współczesną. Podobny cel miały także zaproszone do Polski wycieczki kombatantów francuskich. Chodziło o to, aby rozwiać tę utrzymującą się do niedawna w psychologii francuskiej opinię o Polsce męczeńskiej, a pokazać im nową Polskę, podkreślić jej znaczenie w świecie. Najlepiej da się to osiągnąć, gdy przyjeżdżają do nas i oglądają sami wszystko na miejscu. To samo da się zastosować i obecnie do kombatantów niemieckich.

Mamy za sobą wspólne tysiącletnie sąsiedztwo i jak to zwykle bywa między sąsiadami, rozmaicie układały się nasze wzajemne stosunki. Tamto wszystko jednak należy już do przeszłości. Skoro teraz zeszły się nasze drogi, konieczną jest rzeczą, abyśmy się wzajemnie poznali.

W tym roku na jesieni Polska obchodzić będzie 20-lecie swego odzyskanego bytu państwowego. W życiu narodów nie jest to okres za duży, ale u nas ma on swoje specjalne znaczenie. Aby dobrze ocenić, czego Polska w tym czasie dokonała, należy rozważyć, co przed 20-tu laty zastała.

Podział Polski na 3 części i 150 lat niewoli zrobiły swoje. Europa przechodziła w tym czasie różne ewolucje — wiek daleko idącej industrializacji — nas jednak na karcie Europy nie było, nie istnieliśmy jako państwo.

Trzy najsilniejsze organizmy państwowe: Niemcy, Austria, i Rosja pracowały przeciwko nam, pracowały na naszą zgubę!

Przyszła wojna. Jeszcze przed wojną pojawił się w Polsce człowiek, który rzucił hasło potrzeby walki orężnej o wolność i zaczął je realizować. A była to praca nie mała!

Po upadku powstań narodowych z roku 1831-go i 1863-go spadły na Polskę największe klęski. Tysiące patriotów słano na Sybir, konfiskowano majątki. Po drugiej klęsce prawie powszechną była opinia w narodzie polskim, że nie da się nic uzyskać w drodze walki orężnej.

Jak wielkiej trzeba było siły, aby tę psychologię narodu zwalczyć!



Pod Kopcem Piłsudskiego na Sowińcu

Dokonał tego Józef Piłsudski, zaczynając długo przed wojną, o którą modlili się nasi najwięksi poeci, wierząc, że przyniesie ona wykupienie z niewoli.



Przed zejściem do kopalń wielickich

Piłsudski całe swe życie poświęcił tej idei i cierpiał za nią już jako 19-letni młodzieniec wleczony przez Moskali na Sybir.

Do walki tej przygotowywać się musiał konspiracyjnie, co w wielki sposób utrudniało całą robotę, jakże bowiem można było konspiracyjnie organizować nowoczesną armię, która miała wystąpić przeciw potęgom świata!

Do szeregów powołał młodzież, jako element najbardziej zapalny, najbardziej romantyczny. Było to już przed 25 laty. Byliśmy wtedy o 25 lat młodsi — ale On miał już 47 lat życia, a mimo to stanął na czele młodzieży i ruszył do boju, wierzył bowiem głęboko, że wolności nie można wyżebrać, tylko trzeba ją wywalczyć i krwią własną okupić. W tym celu Piłsudski zakłada związki strzeleckie, z których później rodzą się Legiony Polskie.

Obecny minister spraw wojskowych, gen. Kasprzycki, u którego byliście przed 2 dniami, miał ten wielki honor i szczęście, że był dowódcą pierwszej kompanii strzeleckiej, Kompanii Kadrowej, która pierwsza przeszła przez dawną granicę rosyjską i ruszyła w bój.

Z drobnych początków powstały 3 brygady legionowe, które miały to wielkie szczęście, że biły się najpierw z Moskalami — potym w lutym 1918 r. pod Rarańczą z Austrią, a wreszcie pod Kaniowem z Wami, Niemcami. Taką była konieczność i logika dziejowa! Po rozbiciu Legionów legioniści znaleźli się w obozach internowanych, a ich Komendant, Józef Piłsudski, w Magdeburgu.

Wreszcie skończyła się wojna światowa, podczas której tyle armii przeszło przez ziemie polskie, pozostawiając po sobie śmierć i pożogę. 2 miliony 800 tysięcy domów zostało spalonych z powodu operacji wojennych. Byliśmy wtedy terenem granicznym trzech mocarstw, a na takich terenach nikt nie buduje fabryk wojskowych. Toteż ani jednej fabryki wojskowej nie zastała w roku 1918-ym na swych ziemiach Polska odradzająca się. Toteż tyle miała broni, ile zdobyła na nieprzyjacielu.

I jeszcze jedna wyjątkowa rzecz miała wtedy Polska przed sobą. Podczas gdy reszta Europy zakończyła już wojnę i wchodziła w erę pokoju — jedna jedyna Polska wchodziła w nową wojnę, i to na kilku frontach.

Piechota polska jest chyba jedyną na świecie, która prowadziła walkę, używając 5-ciu systemów karabinów.

Wyobraźcie sobie koledzy, jak łatwo zdarzyć się mogło, że do pułku, mającego Manlichery, dostały się skrzynki z amunicją mauzerowską, lub odwrotnie.

Polska znalazła się wtedy w ciężkim położeniu. Wyzyskał tę sytuację jeden z sąsiadów i zagarnął część naszej polskiej ziemi.

W roku 1920-ym przyszła ofensywa bolszewicka na Polskę. Wódz jej, marszałek Tuchaczewski napisał o tym książkę, której dał tytuł: „Nasz marsz poza Wisłę" — nie „do Wisły", ale „poza Wisłę". Co to znaczy? To znaczy, że gdyby 15 sierpnia 1920 Polacy nie byli zwyciężyli, gdyby nie genialny plan Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego natarcia nad Wieprzem — bolszewicy byliby się posunęli dalej na zachód i inaczej mogłaby wyglądać dziś karta Europy, niż wygląda obecnie.

Ówczesny ambasador angielski w Berlinie, lord Aberdon, wysłany ze specjalną misją wojskową do Polski, zaliczył zwycięstwo nasze nad Wisłą do największych zwycięstw świata i nazwał je 18-tym w dziejach ludzkości a jako kryterium, którym się kierował przy wyborze tych 18-tu bitew, podał te, które miały decydujący wpływ na losy narodów.

Polska po zwycięskiej wojnie zaczęła pracę od podstaw.

Piłsudski dokonał przy tym wielkiej rzeczy. Nauczył parlament polski tej prawdy, że są dwie dziedziny w życiu Państwa, które muszą być ponad wszystkimi rozgrywkami partyjnymi: armia i sprawy zagraniczne i oboma tymi resortami sam osobiście kierował.

Niestety odszedł od nas 12 maja 1935 roku. Choć umarł ciałem — żyje wśród nas wiecznie. Wierzymy niezłomnie, że wielkie Jego zadanie, które On sam wykonywał, musimy my w dalszym ciągu prowadzić i że ciężar tam spadł przede wszystkim na barki Obrońców Ojczyzny, którzy przy trumnie Jego przysięgli, że nie pozwolą, aby ktokolwiek spuściznę po Nim miał pomniejszyć.

Jesteśmy dziś w gronie Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, którym udało się przed 10-ciu laty zjednoczyć się, a nie było to łatwą rzeczą, gdyż droga do wolnej Polski prowadziła przez różne obozy, przez cały niemal świat. Przeżyliśmy na wojnie największe tragedie, jakie żołnierz przeżyć może, gdy Polak walczył przeciw Polakowi i to nie tylko w mundurach obcych armii, ale i w szeregach ochotniczych formacji polskich, które po obu stronach linii bojowej wówczas powstały.

Co dzisiejsza Polska przedstawia? Aby na to pytanie odpowiedzieć, musielibyście zobaczyć nasze tereny przemysłowe, zapoznać się ze statystyką Polski.

Słynny geograf Taylor wykazał, że Polska znajduje się na 5-ym miejscu pod względem bogactw naturalnych. Mamy bogactwa, których nie znali okupanci, a które dopiero teraz my sami odkrywamy. Przeszły one wszelkie nasze oczekiwania. Badania są wciąż dalej prowadzone.

Mamy też inne bogactwo: przyrost naturalny — 12 pro mille. W okresie od roku 1921-go do 1937-go wzrośli-



Na stopniach Pałacu Belwederskiego po zwiedzeniu Muzeum
Stoją od lewej pp. nacz. Rudowski, **kpt. von Brockdorf, Ausfeld, Thonke, Strang, Oberlindober**, gen. Górecki, płk. Borkiewicz, dr. **Markmann**, mjr. Wąsowicz, **Siele**, Łowczyńska, por. Janota
W drugim rzędzie od lewej: dr. **Schneider**, mjr. Ludyga-Laskowski, **dr. Dick, mjr. von Skopnik, Asal**, adw. Jasiński, **Waeckerle, Zacher**, kpt. Hordliczka, **Goetsch**, Keller, **Daecke**, dyr. Przywecki, Lipińska, dr. Burghardt, por. Rudowski, por. Berger.

śmy pod względem ludności z 27 milionów do 34 milionów. Jeśli tak dalej przyrost ten pójdzie — to za 20 lat będziemy mieli 43 miliony ludności. Że przyrost naturalny jest wielkim bogactwem, świadczy o tym, że tak Hitler, jak i Mussolini przywiązują do tej sprawy wielką wagę.

Koledzy niemieccy! Gdy wrócicie do swej Ojczyzny, powiedźcie swoim rodakom, że tu nad Wisłą żyje naród wcale nie nowy, nie młody, boście widzieli sami jego pomniki tysiąc-letniej przeszłości i kultury. Naród, który przeżył duże nieszczęście, bo utracił byt niepodległy, ale go odzyskał. Kosztowało nas to dużo krwi i łez, ale w ten sposób nabraliśmy świadomości, jaka jest wartość wolności. Wolność tę ukochaliśmy nad życie i gotowi jesteśmy bronić jej zawsze, jak największej świętości.

Od początku swych dziejów naród polski był do ziemi swojej przywiązany. Z sąsiadami chciał i chce żyć w zgodzie, wyznając zasadę, że trzeba żyć i dać drugiemu żyć, służąc wiernie i niezachwianie idei pokoju.

Gdy ta świadomość utrwali się wśród kombatantów obu naszych narodów, a od kombatantów w tych narodach — będzie to z pożytkiem dla całego świata.

Rozwój dobrych stosunków między Polską a Niemcami doprowadził do epokowego dzieła pokojowego, którego w roku 1934-ym dokonali dwaj pierwsi nasi żołnierze. Dzieło to przeszło już próbę życia.

Gdy kombatanci obu stron zawrą jeszcze ściślejsze węzły koleżeństwa, będzie to gwarancją lepszej przyszłości nie tylko dla nas, ale i dla całej Europy i wtedy ugruntowany będzie uczciwy pokój, za który życie swe położyło 10 milionów naszych towarzyszy broni.

Ci, co po nas przyjdą, będą mogli w pokoju korzystać z tego, czemu ich ojcowie całe swe życie poświęcili.

Za pomyślność rozwoju koleżeństwa kombatantów polskich i niemieckich gen. Górecki wzniósł toast, gorąco oklaskiwany przez obie strony.

Mowa Oberlindobera

W odpowiedzi na to pożegnanie gen. Góreckiego szef delegacji niemieckiej p. Oberlindober wyraził najpierw swą radość, że wśród kombatantów polskich znalazł ducha frontu.

Niemcy po wojnie przeszły swój ciężki okres życia, były materialnie i moralnie poniżone. Wśród żołnierzy niemieckich, leżących po wojnie w szpitalach, znalazł się jeden, który postanowił stać się politykiem. Każdy naród musi walczyć o swą przyszłość.

I Niemcy i Polacy zrozumieli, że wielkie rzeczy dadzą się uzyskać tylko w drodze walki. Nie trzeba sięgać do statystyki, by udowadniać podstawy lepszej przyszłości polskiego narodu. Wystarczy spojrzeć tylko w oczy dziecka polskiego, aby zrozumieć, że przed Polską stoi wielka przyszłość.

W środkowej Europie Polacy, Niemcy i Włosi idą ku nowemu światu, budując go nie na dynastiach, ale na żywych narodach.

Chcemy pokój utrzymać. Wiemy, że nasze ideę pódą zwycięsko naprzód także bez wojny — wojną mogłaby tylko przeszkodzić w tym pochodzie idei. Młodzież naszą wychowujemy tak, żeby mogła ona przejąć z rąk naszych sztandary.

Oberlindober zwraca się do kombatantów polskich z zaproszeniem, by odwiedzili jego kraj. Powinniśmy narody swoje widzieć nie tylko w dni świąteczne. Dziękujemy, żeście nam pokazali swój lud przy pracy.

Wśród wrażeń, jakie odnieśliśmy w Polsce, najgłębiej wraziły się w pamięć, te które mówią o wielkiej przeszłości Polski. Będziemy w Niemczech opowiadali, cośmy tu u Was widzieli. Spodziewaliśmy się dużo, jadąc do Polski, ale to, cośmy tu zobaczyli, przeszło nasze oczekiwania. Nasze serca są dla Was otwarte i pełni jesteśmy przekonania, że współpraca nasza da jak najlepsze owoce dla idei pokoju.

Kombatanci są forpocztami swoich narodów i powinni pracować nad tym, aby usunąć wszystkie drobne spory i aby linia graniczna nie była w tym przeszkodą, ale pomostem.

Oberlindober wznosi toast na cześć koleżeństwa i przyjaźni kombatantów polskich i niemieckich.

ZAPROSZENIE DO MAGDEBURGA

Przemawiał jeszcze nadburmistrz m. Magdeburga dr. Markmann, zapraszając kombatantów polskich do tego miasta, które ich przyjmie z wielką radością.

Na zakończenie radny adw. Kwieciński wręczył gościom niemieckim w imieniu prezydenta miasta pamiątkowe wydawnictwo o Krakowie, bogato ilustrowane.

Odjazd kombatantów niemieckich

Szósty i ostatni dzień pobytu kombatantów niemieckich w Polsce przeznaczony był na zwiedzanie Krakowa.

Odkrytym autokarem jeździliśmy po tym dostojnym mieście, oglądając nie tylko jego stare gmachy, świątynie i muzea, gdzie w dalszym ciągu wiedzą swą służył prof. Pusłowski, ale także i nową dzielnicę z jej niedawno nazwanym Placem Inwalidów.

Na zakończenie odbył się koleżeński obiad w sali Tetmajerowskiej w niezwykle serdecznej atmosferze przy wtórze pieśni żołnierskich obu narodów.

Wieczorem tego dnia odprowadzani przez przedstawicieli Federacji z gen. Góreckim na czele i poczty sztandarowe związków sfederowanych kombatanci niemieccy opuścili Kraków.

Aż do granicy towarzyszył im mjr Ludyga-Laskowski, który program pobytu kombatantów niemieckim w Polsce doskonale zorganizował i po gen. Góreckim stał się wśród nich najpopularniejszą osobistością spośród kombatantów polskich.

WŁ. D.-W.

Depesza z nad granicy

Gen. Górecki otrzymał następującą depeszę od szefa delegacji niemieckiej, nadaną w Bytomiu:

„Po przekroczeniu wspólnej granicy jest potrzebą serca mego i moich towarzyszy podziękować Tobie i polskim kolegom za przyjęcie, jakiego doznaliśmy w Polsce. Piękne dni, pozostawiły po sobie trwałe wrażenie i pogłębiły zarazem wiarę w możliwość trwałego koleżeństwa między nami i naszymi wielkimi narodami, kierowanymi w myśl zasad honoru.

Z wyrazami najserdeczniejszej przyjaźni

Twój Hanns Oberlindober.

Naczelny Wódz o Wileńszczyźnie

W ubiegłym tygodniu Marszałek Śmigły - Rydz bawił w Wilnie, gdzie Mu w uroczysty sposób wręczony został dyplom honorowego obywatela 15 gmin miejskich i 96 wiejskich z terenu województwa wileńskiego. Odpowiadając na przemówienie wojewody Bociańskiego, Naczelny Wódz powiedział, co następuje, o Wilnie i Wileńszczyźnie:

Tak się złożyło, że trzy czwarte wojny polskiej spędziłem tu, pełniąc swoją żołnierską powinność.

Ale nie tylko moja długotrwała służba żołnierska odgrywa rolę w moim nastawieniu do ziemi wileńskiej.

Bo obywatelem tej waszej ziemi czuję się od dawna. Czuję się nim jeszcze od tamtych wojennych czasów — zarówno na podstawie sentymentu żołnierskiego, jak też na podstawie przeżytego wspólnie jednego rozdziału naszej wielkiej historii. A jest to historia tym szczególna, że jest niezapomniana. Najbardziej bowiem charakterystyczną cechą historii jest to że się ją łatwo zapomina.

Bo czymże można wytłumaczyć, że narody wciąż powtarzają popełnione niegdyś błędy, że wykazują te same narowy, że powracają na dawno potępione złe drogi, mimo, że i te błędy, i te narowy i te złe drogi dawno już zostały przez historię ocenione i sklasyfikowane — tak samo jak zostały określone tragiczne następstwa tych błędów i narowów.

Powracając od historii do teraźniejszości i abstrahując od mej osoby, pozostawiając na uboczu moje takie czy inne osobiste przeżycia muszę Panom za jedno gorąco podziękować: oto piękna uroczystość wojskowa na placu Piłsudskiego i istotny podkład tego naszego dzisiejszego spotkania każe spodziewać się że w narodzie polskim pewne doświadczenia historyczne zaczynają się utrwalać i stają się niezapomniane.

Odbudowa Domku z Magdeburga w Belwederze

W zupełnej ciszy przygotowuje się od kilku tygodni na terenie parku belwederskiego duża niespodzianka dla Warszawy — odbudowa historycznego domku z Magdeburga, uświęconego 14-miesięcznym pobytem w nim Komendanta.

Dopiero hołd kombatantów niemieckich w Belwederze zdekonspirował rzecz całą — można więc o niej pisać.

Miał swoją specjalną wymowę ten moment niezwykły, gdy na zrębach odtwarzanego domku zawiesił wiązankę kwiatów przedstawiciel Magdeburga, którego twierdza służyła za ostatnie więzienie Józefa Piłsudskiego.

Ale ten sam nadburmistrz dr. Markmann jest właśnie tym człowiekiem, z którego ręki i woli Polska otrzymała bezcenny dar — domek historyczny.

Było to przed rokiem, ściśle biorąc przed 13 miesiącami—dnia 2 sierpnia 1937 r. gdy po wizycie u niemieckich kombatantów w Berlinie gen. Górecki na czele przedstawicieli Federacji PZOO. przybył do Magdeburga, aby odwiedzić to pamiątkowe dla każdego Polaka miejsce.

Delegacji polskiej roiły się w głowach myśli, aby domek Komendanta upamiętnić wmurowaniem jakiejś tablicy, któraby o Nim mówiła po wsze czasy.

Podczas śniadania, wydanego przez miasto, sprawa niespodziewanie przybrała inny obrót, daleko dla nas szczęśliwszy.

W rozmowie przy stole okazało się, że w związku z planem zburzenia całej cytadeli magdeburskiej, na której terenach ma stanąć nowa dzielnica z ratuszem na czele — domek ów najpóźniej na wiosnę 1938 r. musi być rozebrany. Dr. Markmann wyraził się wtedy, że gdyby Polacy życzyli sobie z domku tego zabrać jakąś pamiątkę po Piłsudskim, nie ma nic przeciwko temu.

Wówczas gen. Górecki zapytał, czy nie można by przenieść do Polski mieszkania, które służyło Komendantowi, a obecny na tym przyjęciu inspektor więzienny Radisch oświadczył, że ma całą kolekcję zdjęć fotograficznych, które pozwolą na wierne odtworzenie wnętrz.

Na to odezwał się nadburmistrz Markmann:

— A dlaczegóżby nie przenieść całego domku do Polski?

Tak doszło do skutku dzieło, które ma wielkie znaczenie dla nas, a które zawdzięczamy niezwykle subtelnej uprzejmości Niemców, rozumiejących, czym dla Polaków jest każda pamiątka po Wielkim Marszałku, cóż dopiero taka pamiątka!...

×

Ludzie i sfery, którzy z zasady usiłują pomniejszyć wszystko, czemu na imię Wielkość Polski, próbowali także i tej drogiej pamiątce odebrać należną jej część, utrzymując złośliwie, że dworek ten nie jest autentyczny, gdyż tamten historyczny dawno już zburzono...

Gdy poruszyliśmy tę sprawę w rozmowie z Niemcami, okazało się, że wieści o tym ich już doszły. Ażeby więc rozwiać i te wątpliwości, postarali się oni o świadków i byli na tyle skrupulatni, że zeznania te na piśmie dali rejentowi potwierdzić.

Burmistrz Magdeburga dr. Schneider wyjmuje z kieszeni trzy dokumenty, na których widnieje godło państwowe i podpis notariusza Striegnitza z Magdeburga, przed którym dnia 30 czerwca r. b. złożyli w tej sprawie zeznania:

1) Kpt. rez. dr. Rudolf Schloesmann, prezes wielkiego koncernu ubezpieczeniowego, podówczas w latach 1917 — 18 zastępca „platzmajora" garnizonu magdeburskiego, który sprawował nadzór także nad więzieniem oficerskim w twierdzy:



Tak wyglądał w latach 1917-18

2) inspektor więzienny Willi Radisch;

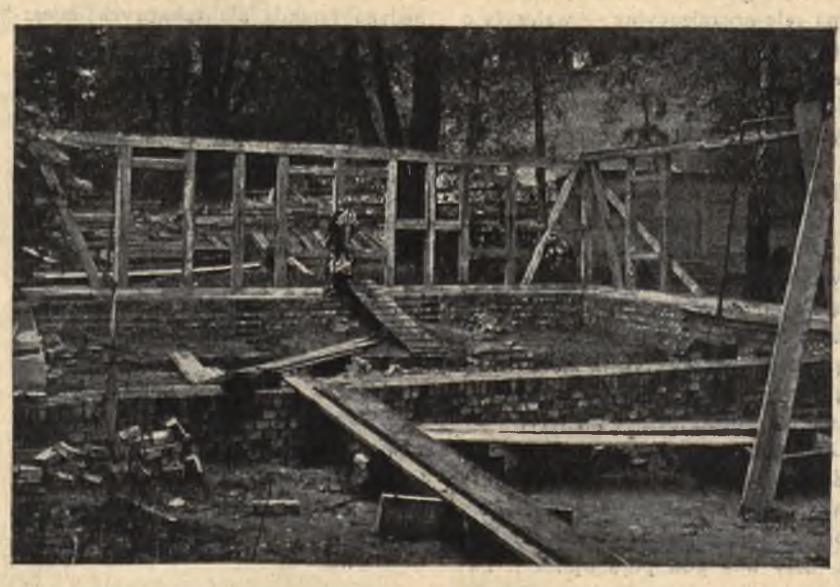
3) wdowa Henryka Lücke, która dla oddziału roboczego w cytadeli magdeburskiej dostarczała wtedy żywności.

Wszyscy oni zeznali, że pamiętają „Herrn General Pilsudski", jako internowanego w tym właśnie budynku, który teraz został rozebrany i odtrasportowany do Polski.

Te niezbite dowody autentycznych świadków współczesnych kładą kres wszelkim na ten temat złośliwym pogłoskom.

×

Z inicjatywy Federacji PZOO, na której ręce m. Magdeburg dar ten za-



Fundamenty i zręby domku obecnie

deklarowało, powołany został specjalny komitet sprowadzenia domku do Polski i na czele tego komitetu stanął gen. broni Sosnkowski.

Z początkiem maja b. r. za zgodą władz wojskowych udał się do Niemiec dyrektor naczelny Funduszu Kwaterunku Wojskowego płk. inż. Toruń w towarzystwie inż. Tauszyńskiego i na konferencji w Berlinie przy udziale nadburmistrza Markmanna ustalili plan robót przy rozbiórce domku.

Trwała ona trzy i pół tygodnia, po czym do 7 wagonów 15-tonowych załadowano całą konstrukcję drewnianą, stolarszczyznę (drzwi, okna, podłogę) cegły, okładzinkę grafitową, którą były obłożone ściany pionowe i dachówkę. Transport tego wszystkiego na kolejach niemieckich był bezpłatny — w Polsce oczywiście także.

Za zgodą Pani Marszałkowej Piłsudskiej wybrano pod budowę domku teren parku belwederskiego, aby razem z Muzeum Józefa Piłsudskiego, mieszczącym się w pałacu, stanowił całość pamiątkową. Przy wyborze miejsca uwzględniono także i tę okoliczność, aby przypominało ono otoczenie domku w twierdzy magdeburskiej. Plac ten jest w dolnej części parku na prawo od pałacu w pobliżu drugiej bramy, która wychodzi na ulicę Belwederską, na wprost posiadłości, oznaczonej nr. 49. Przez kraty żelazne tej bramy widać, w jakim stanie znajduje się odbudowa.

Na miejscu, — mimo niedzieli — spotykamy inż. Tauszyńskiego, który z ramienia Funduszu Kwaterunku Wojskowego kieruje budową i z ust jego dowiadujemy się interesujących szczegółów.

Inż. Tauszyńskiemu również wiadome są insynuacje, jakoby domek nie był autentyczny — starał się więc także ze swej strony zbadać jego historię. W archiwum magdeburskim znalazł rękopis kwatermistrza cytadeli, stwierdzający, że w roku 1824 wzniesiony został w jej obrębie 12-pokojowy dom jednopiętrowy, przeznaczony na areszt garnizonowy dla oficerów. Opis tego domku, liczącego obecnie 113 lat, zgadza się najzupełniej z tym, rozebranym obecnie i przywiezionym do Warszawy. Inż. Tauszyński stwierdza coś więcej ponadto — mianowicie, że materiał drewniany jest jeszcze starszy, gdyż ma podwójne nacięcia.

Odbudowa domku jest dopiero w stadium początkowym. Wykopano podziemia, w którym mieścić się będzie centralne ogrzewanie, konieczne dla utrzymania wnętrz w odpowiedniej ciepłocie i czystości — i założono fundamenty. Wzniesione już zostały także drewniane belki tylnej ściany, które się wypełni cegłą. Belki te są specjalnie konserwowane. Domek zajmuje przestrzeń 14 m. kwadr. kształtu prostokąta i jest wysoki na 13 m. Wykonany jest z t. zw. muru pruskiego.

W domku tym Józef Piłsudski zajmował trzy pokoiki na piętrze, w tym dwa były sypialne (drugi służył Kazimierzowi Sosnkowskiemu) i te pokoiki zostaną odtworzone z historyczną wiernością, podobnie jak i zewnętrzny wygląd domku.

Reszta będzie dostosowana do potrzeb bieżących. Cały parter, złożony z 6 pokoików przeznaczony jest na muzeum pamiątek, związanych z pobytem Komendanta w Magdeburgu, podobnie jak i pozostałe 3 pokoje na górze. W związku z tym obok dawnych schodów dobudowane będą drugie, aby ułatwić krążenie zwiedzającym ten dom pamiątkowy.

Z urządzenia wnętrz, które ocalały, wstawione będą jako autentyczne tylko 2 łóżka i piec kaflowy. Wycieczka przywiozła ponadto 3 lampy naftowe, które służyły wówczas Komendantowi, a które obecnie odszukano i zidentyfikowano.

Resztę umeblowania uzupełni się podług rysunków, które zrobili swego czasu oficerowie niemieccy, tam więzieni, a które przechowane są w jakimś albumie więziennym.

Nie można pominąć milczeniem jeszcze jednego szczegółu, zasługującego na podkreślenie.

Gdy rozpisano wewnętrzny konkurs na przeprowadzenie robót przy odbudowie domku między 10 poważnymi firmami budowlanymi, przedsiębiorcy zrobili jedyną w swoim rodzaju zmowę: zwrócili się z prośbą o unieważnienie przetargu, gdyż gotowi są roboty te wykonać bezinteresownie wspólnymi siłami, uważając sobie za zaszczyt, że będą mogli przyczynić się do tego pięknego dzieła.

I wre teraz praca murarska i ciesielska w parku belwederskim pod okiem przedstawicieli zjednoczonych firm pp. inż. Leszczyńskiego i inż. Roleckiego, majora rez., ułana rokitniańskiego...

Roboty potrwają jeszcze jakiś czas, ale na listopad wszystko będzie gotowe, aby w dwudziestą rocznicę powrotu Komendanta z Magdeburga, a zarazem w 20-lecie odzyskania niepodległości można było otworzyć szerszej publiczności drzwi do domku, w którym tak tragiczne chwile swego życia przebył nasz Wielki Marszałek.

Obok celi w Dziesiątym Pawilonie i obok Muzeum Belwederskiego przybędzie w tym domku nowy przedmiot kultu narodowego i rzewna pamiątka.

Wł. Dunin-Wąsowicz

WANDA PEŁCZYŃSKA

Kobiety polskie w walkach o niepodległość

Referat wygłoszony na otwarciu Kongresu Pracy Społeczno-Obywatelskiej Kobiet



Posłanka Pełczyńska

W dziejach Państwa Polskiego na przestrzeni wieków zarysowuje się dominująca prawda, że życie państwa Polskiego kształtuje się w atmosferze walki. Polska, osiadła na przestrzeni między Karpatami i Bałtykiem, od zarania swego istnienia stawiać musi czoło zachłannej potędze świata germańskiego, napierającego na nas z zachodu i destrukcyjnym falom moskiewskim, bijącym na nas z bezkresnych równin wschodnich. Psychika narodu kształtowała się w ciągu całych stuleci w poczuciu konieczności podejmowania i organizowania tej walki. — Epoki, w których poczucie to słabnie lub rozprzęga się, są epokami klęski. Obok tej zasadniczej, dominującej prawdy w dziejach naszego narodu mamy jeszcze prawdę drugą.

Historia Polski idzie szlakami wielkości i zwycięstw wtedy tylko, gdy życiu zbiorowemu przyświeca dalekosiężna idea przewodnia, w imię której organizuje się wolę narodu. Epoka pozbawiona celu, zakrojonego na wielką miarę, pozbawiona mitu, traci swój sens, karłowacieje, przechodzi w chaos. Bezcelowe życie staje się pastwą lenistwa umysłowego i rozprzężenia moralnego, a demagogiczny frazes staje się tematem entuzjazmu lub zajadłych wewnętrznych walk i sporów. Podświadome popędy zaczynają miotać społeczeństwem, a w życiu zbiorowym zaczyna panoszyć się małość, która zawsze narzuca łatwiznę drobnych osiągnięć.

Józef Piłsudski w bezcelowość życia ujarzmionego narodu wniósł wizję wielkości, postawił cel rozpalający serca, mózgi i wolę.

Postawił cel wielki i szaleńczo śmiały. Rozbudzony zapał ujmował w celowe ramy organizacyjne. Znajdował coraz większy posłuch mimo kamieni rzucanych mu pod nogi przez wyznawców małych celów i minimalnych programów. Zerwał z programem, który głosił jedynie zasadę przetrwania i lękliwej obrony resztek narodowego stanu posiadania, tych resztek, których wróg nie zdołał jeszcze całkowicie zniweczyć.

Wskrzesił przed narodem wizję wielkości, postawił cel, do którego szło się drogą walki czynnej. Tchnął wiarę we własne siły i dlatego porwał młodzież.

I oto historię Polski zaczęli tworzyć ci, którzy uwierzyli w wizję Józefa Piłsudskiego. Jaki był udział kobiet w tej pracy? Cyfry nie dadzą tu właściwego obrazu.

W okresie największego rozrostu organizacji strzeleckich w r. 1914 liczebność oddziałów żeńskich związków i drużyn waha się między cyfrą 500 — 600 kobiet.

Oddziały kobiece wywodzą swoje istnienie i tradycję swej pracy z udziału kobiet w walkach powstańczych zwłaszcza powstania 63 roku i walki rewolucyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej.

Udział kobiet w akcji bojowej P. P. S., ich służba ofiarna, ich postawa w obliczu niebezpieczeństw, ich odważna i sumienna praca w przewożeniu broni i materiałów wybuchowych, kolportowaniu bibuły, w służbie kurierskiej wytyczyły wzory dla służby pomocniczej kobiet i zyskiwały uznanie dla wartości ich pracy u towarzyszów walki i u Komendanta.

Tak więc narówni z mężczyznami kobiety przygotowywały się do walki o wolność. Jeżeli po mobilizacji O. Z. nie wszystkie strzelczynie zostały wykorzystane w pracy, jeżeli wiele z nich przeszło przez ciężki, nieraz tragiczny, okres bezużytecznego i bezczynnego wyczekiwania, to przyczyn szukać należy przede wszystkim w splocie politycznych powikłań.

Gdy mówimy o udziale kobiet w walce o niepodległość musimy uwzględnić dwa zasadnicze, choć zazębiające się nieraz i wzajemnie przenikające działy pracy — była to więc praca pomocnicza, pełniona na tyłach armii i praca bojowa, frontowa, służba żołnierska.

Pracę pomocniczą dla Legionów wzięła w swe ręce „Liga Kobiet pogotowia wojennego". Organizacja ta skupiała na razie dziesiątki, a niebawem tysiące kobiet, które szyją bieliznę, łatają mundury, stają przy kotłach, zdobywają pieniądze i żywność, słowem improwizują intendenturę kobiecą, opartą na zapobiegliwości, pomysłowości i wytężonej pracy matek, żon i sióstr walczących na froncie żołnierzy.

Oprócz pomocy materialnej niosły kobiety pomoc moralną.

Walczyły nie tylko o wyżywienie żołnierza legionów, o bieliznę, o gotówkę na cele organizacyjne — walczyły o ideę Legionów, o Ideę Józefa Piłsudskiego. Przełamywały straszliwą pozostałość niewoli — niewiarę w możność zwycięstwa, niewiarę w niepodległość. Na tysiącznych zebraniach tajnych i półjawnych, organizowanych przez Ligę Kobiet mówiono o Legionach i o ich ideologii, odpierano zarzuty, prostowano plotki i insynuacje. Walka o ideę Legionów prowadzona na wewnętrznym froncie życia polskiego była jedną z najżmudniejszych, a zarazem jedną z najowocniejszych walk, którą o przyszłość Polski toczyły kobiety.

Dokonano wielkiej pracy nad przebudową psychiki społeczeństwa. Przez ramy organizacyjne Ligi Kobiet Pog. Woj. przeszło z górą 27 tysięcy członkiń. Szły one pod prąd opinii t. zw. „większości" społeczeństwa, owej „większości", która lubiła nazywać siebie „narodową" i przyznawać sobie jedynie monopol patriotyzmu.

Rozłam, który podzielił Ligę na Ligę A i B był wynikiem ciężkich walk politycznych, które rozgrywały się dokoła Legionów.

Większość czonkiń organizacji, wiedziona zdrowym instynktem, została pod rozkazami Józefa Piłsudskiego.

Analogiczna do pracy Ligi Pogotowia Wojennego jest począwszy od roku 1917 praca kobiet na terenie Mińska, Bobrujska i Kijowa.

Nie pod bezpośrednimi rozkazami Komendanta, ale jednak w braterskim związku z ideą Legionów powstaje Związek Broni, a po tym wywodząca się zeń organizacja, Koło Polek i Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza. Bohaterski udział członkiń Koła Polek w obronie Mińska przed armią bolszewicką chlubnie zapisał imię tej organizacji w dziejach walk na Wschodzie.

Kobiety zorganizowane w Kijowie w zakonspirowanej Lidze Pogotowia Wojskowego i w jawnym Towarzystwie Przyjaciół Żołnierza oddają olbrzymie usługi w zakresie walk pod Kaniowem i w okresie wytężonej pracy P. O. W. na wschodzie. Po odzyskaniu niepodległości Zarząd Naczelny Koła Polek przenosi się do Warszawy, a w latach 1918 — 20 Koło Polek staje się najliczniejszą organizacją kobiecą, pełniącą służbę pomocniczą dla wojska: przez ramy organizacji przechodzi około 87 tysięcy kobiet. W czasie inwazji bolszewickiej sekcja dezynfekcyjna Koła Polek w Warszawie, licząca 1008 członkiń, pełni jedną z najcięższych prac pomocniczych —myje, szoruje odkaża wagony, domy kolejowe, domy noclegowe i broni stolicę i żołnierza przed chorobami zakaźnymi.

W roku 1919 przy dowództwie Armii w Wilnie, a następnie przy Sztabie Naczelnego Dowództwa powstaje nowy typ organizacji kobiecej. Jest to Wydział Instruktorek Oświatowych. Srodkiem ich pracy jest prowadzenie gospód żołnierskich przy poszczególnych oddziałach wojskowych, a więc dywizjach, pułkach, batalionach.

Umundurowane, związane przysięgą żołnierską, tworzyły organizację o charakterze wojskowym, karną i sprężystą.

Gospody frontowe prowadzone przez Instruktorki Oświatowe dotrzymują kroku we wszystkich marszach oddziałów frontowych.

Służba sanitarna kobiet ma swoje piękne karty. Rozpoczyna ją historia małego szpitala dla zakaźnych, mieszczącego się w lichej chacie chłopskiej w Nawsiu pod Jabłonkowem, gdzie cztery młodziutkie sanitariuszki, odcięte od świata, pielęgnują 20 chorych na czarną ospę żołnierzy. Zamyka tę służbę w sierpniu 1920 r. tragiczna śmierć Teresy Grodzińskiej pod Hrubieszowem, sanitariuszki frontowej 4 pułku Legionów, która z ciężką siekierą w ręku, osaczona w chacie, broniła się do ostatniego tchu przed żołnierzami bolszewickimi.

Na 2720 kobiet zorganizowanych w Czerwonym Krzyżu w latach 1918—20 r. umiera w służbie 95 sanitariuszek.

Służba sanitariuszek i lekarek frontowych otwiera nowy dział pracy frontowej kobiet i zapisuje nowe karty bohaterstwa.

Szczupłe ramy referatu nie pozwalają mi na szersze omówienie udziału kobiet w służbie frontowej. W I i II Brygadzie Legionów w mundurach żołnierskich, rozproszone po różnych oddziałach, w liczbie około 30 brały udział kobiety w walkach frontowych. Niektóre z nich dosłużyły się stopni podoficerskich.

W powstaniu wielkopolskim kobiety brały czynny udział, oraz chlubnie zapisują swe imię w Powstaniu na Górnym Śląsku.

W czasie walk o Lwów w r. 1918, a następnie w czasie inwazji bolszewickiej w r. 1920 kobiety biorą udział w obronie miast, a więc w Płocku i Łomży, Włocławku i Wilnie. We Lwowie niektóre pozycje bronione były w przeciągu całych tygodni przy przeważnym udziale kobiet.

Dowodem uznania ze strony władz wojskowych dla męstwa kobiet i dla doniosłości podjętych przez nie prac jest zezwolenie na utworzenie ściśle wojskowej formacji kobiecej pod nazwą Ochotnicza Legia Kobiet.

Stan liczbowy szybko rośnie, rozszerza się też i zakres jej działania na różne dziedziny służb pomocniczych ze specjalnym uwzględnieniem służby wartowniczej.

W lutym 1919 r. stan Lwowskiej Legii wynosi ponad 350 kobiet. W kilka miesięcy po powstaniu Legii Lwowskiej w czerwcu 1919 r. powstaje w Wilnie 2 Ochotnicza Legia Kobiet, która z kolei w czasie obrony Wilna przed bolszewikami w lecie 1920 r. wysyła na front batalion liniowy w sile około 250 bagnetów.

W 1920 r. rozkazem Ministra Spraw Wojskowych działalność Ochotniczej Legii Kobiet rozszerza się na całą Polskę. Stan liczebny dosięga 5 tysięcy.

W dziejach frontowej służby kobiet zupełnie wyjątkowe miejsce zajmuje służba kurierska.

Była to służba ciężka i odpowiedzialna, pełniona w obliczu ciągłego niebezpieczeństwa, wymagała mocnej decyzji, charakteru i odwagi. Pierwszy oddział kurierski, złożony wyłącznie z kobiet, powstał w roku 1914. W pierwszych miesiącach walk Legionów kobiety pełniły służbę raczej o charakterze wywiadu taktycznego — a jakie ta służba dawała wyniki, stwierdza to Marszałek Piłsudski w swej książce „Moje pierwsze boje" pisząc:

Wielką jest zaiste zasługą Beliny i mego biura wywiadowczego złożonego prawie wyłącznie z kobiet, że mogłem wówczas posiadać dane o nieprzyjacielu. Opasałem wywiadami szerokie półkole dokoła Kielc tak, że istotnie byłem spokojny. Belina dokazywał po prostu cudów... Jeszcze bardziej ofiarnie pełniły służbę kobiety. Na furmankach tłukły się one po wszystkich drogach, zataczając kręgi znacznie obszerniejsze, niż jazda, bo sięgające Warszawy, Piotrkowa i Dęblina...

Po tym, gdy linie okopów przecięły ziemie polskie, a życie narodu rozpadło się na życie z tej i tamtej strony frontu, gdzie stolica była odcięta od Legionów i od ich Wodza, Oddział Kurierek I Brygady tę łączność nawiązał. Wśród niezliczonych niebezpieczeństw Kurierki przejeżdżały dziesiątki i setki kilometrów.

Przedzierały się przez linie walk, często podczas bitwy, lub przechodziły między oddziałami cofających się lub atakujących wojsk, wyzyskując każdą zmianę w ukształtowaniu linii frontu. Przez służbę tę przeszło w I Brygadzie 48 kobiet.

Służbę kurierek scharakteryzował Józef Piłsudski w 1915 r. tymi słowy:

„Chłopcy idą ramię przy ramieniu w otwarty bój, są między swymi, a wy idziecie samotne śród obcych was ludzi i narażacie się na cięższą, niż żołnierska, śmierć.

Oddział Kurierski I Brygady trwał

do lipca 1915 r. Po tym po raz wtóry kobiety organizują oddział kuriersko-wywiadowczy w r. 1918 w czasie obrony Lwowa.

W odrodzonym państwie Polskim w styczniu 1919 r. zostaje stworzona sekcja kurierek przy Oddziale II Naczelnego Dowództwa.

W pracy tej bierze udział 36 kobiet, są to przeważnie Peowiaczki i Harcerki.

Z ogólnej liczby 36 kurierek w ciągu półtorarocznego okresu istnienia sekcji cztery zostały rozstrzelane, 7 z nich przeszło przez długie więzienie.

Do służby frontowej kobiet zaliczyć należy cały szereg prac podejmowanych przez kobiety zorganizowane w O. Ż. P. O. W.

Oddział Żeński Polskiej Organizacji Wojskowej powstał w r. 1914 w Warszawie i grupował w sobie najbardziej gorący element młodzieży polskiej. Była to organizacja, zdyscyplinowana, karna, podlegająca rozkazom Komendanta Naczelnego.

W roku 1914 i 1915 kobiety biorą udział w akcji oddziałów lotnych P. O. W., pełnią służbę kurierską, prowadzą pocztę organizacyjną.

Oddział Żeński P. O. W. liczy w roku 1915 około 250 kobiet. Za ten właśnie okres pracy oddział żeński P. O. W. dostał najwyższe odznaczenie nadawane w armii polskiej — sztandar oddziału otrzymał krzyż Virtuti Militari.

W latach okupacji niemieckiej P. O. W. przechodzi do otwartej walki z Niemcami, oddział żeński wzrasta liczebnie. Zwiększa się zakres pracy, wzmacniają się i udoskonalają formy organizacyjne.

A więc znowu kobiety przewożą broń, ukrywają zbiegów z więzień, dostarczają paszportów i dokumentów, przewożą nielegalną literaturę, pisma, odezwy, ulotki, organizują pocztę peowiacką.

Biorą udział w akcjach bojowych przeciwko okupantom. W okresie rozbrajania okupantów oddział żeński liczy do 1000 zorganizowanych kobiet.

Nigdzie jednak prace oddziału żeńskiego nie zapisały tak pięknych kart jak na Ukrainie i na Białej Rusi.

P. O. W. sięga swą siecią organizacyjną daleko na wschód, a połączona węzłami przyjaźni z niepodległościowymi elementami ukraińskimi staje się rzeczniczką wielkiej idei Rzeczpospolitej, jako organizatorki ruchów wolnościowych poza wschodnimi granicami Polski.

Ile kobiet pracowało w szeregach P. O. W. na Ukrainie trudno jest dziś określić. Rejestracja dokonana później w kraju stwierdza 168 nazwisk. Śmierć zebrała wśród nich wielkie żniwo.

Były mężne i wytrwałe w służbie. Nie jest to rzeczą przypadku, że właśnie na tych odległych ziemiach daleko po za granicami Rzeczypospolitej ich służba i ich śmierć zakwitły najpiękniejszym kwiatem bohaterstwa.

Gdy Józef Piłsudski nadludzkim wysiłkiem woli odradzał, wskrzeszał minioną wielkość Polski, na szlakach jego działań nie zabrakło ofiarnej służby kobiet, pełnionej wiernie do ostatniego tchnienia.

Wśród organizacji kobiecych odrębną pozycję zajmuje organizacja harcerek. Od 1914 r. pomimo wyraźnych zakazów niektórych komend harcerki brały czynny udział zarówno w P. O. W., jak i w całym szeregu prac, związanych ideowo z Legionami.

Niektóre środowiska jak Łódź, Zagłębie Dąbrowskie, Wilno, Mińsk dają imponujący rozrost pracy harcerek.

Rok 1918 zastaje młodzież harcerską w pełnym pogotowiu, a rok 1920 daje akcję planową harcerek, pełnioną z wielkim zapałem i rozmachem.

Harcerki biorą udział w całym szeregu prac bojowych, kurierskich wywiadowczych. Na Górnym Śląsku stają w szeregach akcji plebiscytowej i propagandowej. Biorą udział w Powstaniu Wielkopolskim, w obronie miast, w akcji organizowania świetlic dla wojska, gospód, kantyn.

Są niezastąpione i nieporównane w swej sumienności i energii. Owe 60 punktów pracy harcerek zorganizowanych przed wojną, a 150 punktów zorganizowanych podczas wojny staje się rezerwuarem młodej energii promieniującej na starsze społeczeństwo.

37 harcerek poległo i zmarło w służbie.

„Świadectwo ich zasłudze daje czarny krzyżyk śmierci nakreślony przy imieniu młodości".

Dając krótki, ograniczony skąpą ilością czasu, przegląd służby kobiet w ostatniej walce o niepodległość nie mogłam uwzględnić jej wszystkich etapów i wszystkich form.

Mówiłam tylko o najcharakterystyczniejszych.

Nie wyolbrzymiamy tej pracy i nie przeceniamy położonych w niej zasług. To jedno jest pewne, że kobiety pełniły swą służbę w warunkach ciężkich, nieraz z trudem zdobywały możność pracy.

Często walczyć musiały o prawo służenia dziełu wolności. Zawsze prawie szły przeciw opinii ogółu. Ale pracę raz podjętą wykonywały z odwagą i męstwem.

Tak oto w latach wojny w tej właśnie pracy, w tych zmaganiach, w tym ciężkim posuwaniu się pod prąd — kształtował się nowy typ kobiety w Polsce o nowych walorach psychicznych. Te walory są być może jedną z najcenniejszych zdobyczy, i one to może sprawiły, że, gdy w roku 1918 Józef Piłsudski zgodnie z propozycją ówczesnego szefa rządu Jędrzeja Moraczewskiego zdecydował się dać kobietom pełnię praw politycznych, stwierdził, że udział kobiet w walce o Niepodległość jest dostateczną do tego podstawą.

Deklaracja ideowa Kongresu

Kongres społeczno - obywatelskiej pracy kobiet zakończył się uchwaleniem 267 wniosków, z których 6 ma charakter ideologiczny. Brzmią one następująco:

„1. Polska musi być wierna wskazaniom i ideom Marszałka Piłsudskiego. Nie wolno zgubić Jego testamentu, skazującego nas na wielkość.

2. Wszelkie interesy jednostkowe, a także grupowe, społeczne, organizacyjne, narodowościowe winny być podporządkowane nadrzędnemu interesowi Państwa Polskiego, jego wielkości i potędze, co jedynie zapewnia równomierne warunki rozwojowe wszystkim obywatelom i grupom społecznym.

3. Stoimy na gruncie konstytucji kwietniowej, zarówno w jej części ideologicznej — Dekalogu, jak i respektując ducha i formy ustroju przez nią wprowadzonego. Stwierdzamy konieczność budzenia i wpajania poszanowania prawa.

4. W realizacji wskazań Marszałka Piłsudskiego i zasad Dekalogu konstytucyjnego, dążymy do przestrzegania zasad etyki w życiu publicznym, zwalczając fałsz, zakłamanie, prywatę, oszczerstwo i podstęp.

5. Uznajemy, że zagadnienie obronności kraju i przysposobienie do niej wszystkich obywateli jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia. Z najwyższym oddaniem i entuzjazmem zmierzamy do zorganizowania sił kobiecych dla tego celu, odpowiadając na apel. Naczelnego Wodza Edwarda Śmigłego-Rydza.

6. Rozumiemy, że ze względu na rozwój sił i potęgę Państwa Polskiego konieczne jest skonsolidowanie i zjednoczenie społeczeństwa. Uważamy, że winno się ono odbywać przez łączenie grup i organizacji, które bądź w przeszłości brały udział w walkach o wolność, bądź w teraźniejszości dla dobra tego Państwa pracują.

Pierwszy kongres Społeczno-Obywatelski Pracy Kobiet uznajemy za wynik tych właśnie starań jednoczących i konsolidujących społeczeństwo. Zrzeszone organizacje kobiece chcą w zespoleniu i stałym permanentnym kontakcie dalej pracować dla dobra społeczeństwa, narodu i Państwa Polskiego i wzywają komitet wykonawczy Kongresu do ustalenia zasad tej współpracy".

Na zakończenie kongresu Pani Marszałkowa Piłsudska wygłosiła, gorąco oklaskiwane przemówienie, w którym m. in. podkreśliła z naciskiem rolę kobiety zarówno w czasie wojn, jak i podczas pokoju w służbie obrony Państwa.

W depeszy do Naczelnego Wodza Kongres przesłał słowa zapewnienia, że „półmilionowa rzesza kobiet gotowa jest zawsze do służby w obronie kraju zarówno w czasie wojny, jak i pokoju".

Przedstawicielka ZPOK Lwów p. Zygulska zwróciła się z podziękowaniem do p. Marszałkowej Piłsudskiej, stwierdzając, że dzięki Jej przykładowi organizacje kobiece reprezentowane na Kongresie przekonały się, że nie ma między nimi żadnych różnic ideologicznych. Uczestniczki Kongresu zapewniają Panią Marszałkową, że pracować będą zawsze dla dobra Polski, w myśl wskazań Marszałka Piłsudskiego.

Po przemówieniu tym, uczestniczki Kongresu zgotowały p. Marszałkowej żywiołową owację.

O podniesienie ziem półn.-wschodnich

W dniu 5 lipca odbyła się z udziałem p. wicepremiera Kwiatkowskiego i ministrów Romana, Ulrycha, Poniatowskiego i Kościałkowskiego narada gospodarcza w sprawie podniesienia gospodarczego Ziemi Wileńskiej i Nowogródzkiej. Narada miała na celu zapoznanie sfer gospodarczych i samorządowych z posunięciami Państwa, uwzględniającymi dezyderaty tych ziem wysunięte w roku ubiegłym na wielkim zjeździe w Wilnie.

Obejmując przewodnictwo pierwszej części obrad p. wicepremier Kwiatkowski tak charakteryzuje obecną politykę inwestycyjną państwa:

Obecne wysiłki Państwa przede wszystkim wysiłki inwestycyjne, organizacyjne, przebudowujące strukturę Państwa idą w tym kierunku, ażeby przy pewnym nakładzie wydatków osiągnąć możliwie największy skutek w skali ogólno-państwowej. Dlatego uwaga od szeregu lat jest zwrócona na takie zagadnienia jak Gdynia, która nie jest zagadnieniem lokalnym, tylko zagadnieniem ogólno - państwowym. Takie zagadnienie, jak zagadnienie przemysłu obronnego, jest również zagadnieniem w skali ogólno-państwowej, komunikacja, oświata, to są główne wytyczne wysiłków Państwa w tym okresie czasu. Jednakże oczywiście wszelkie jednostronne działania byłyby szkodliwe i dlatego pewne środki muszą być poświęcone również zagadnieniom, które bezpośrednio nie mają tego znaczenia ogólno-państwowego, a które, pośrednio oczywiście, mają to samo znaczenie, ogólno-państwowe.

Natomiast p. min. Roman podkreślił, że rząd w pierwszym rzędzie zajmuje się podniesieniem rolnictwa i umożliwieniem ludności wiejskiej odpływu do miast, podniesieniem rzemiosła i przemysłu ludowego.

Z referatów wygłoszonych wynika, że wydatki na inwestycje w woj. wschodnich są dwukrotnie wyższe od udziału tych województw w podatkach. Sama Wileńszczyzna jest wyraźnie uprzywilejowana. W nowogródzkim wykonywane są na szerszą skalę inwestycje drogowe i rolne oraz buduje się 100 szkół im. Marszałka Piłsudskiego. Na inwestycje drogowe preliminowano przeszło 8 mil. zł. Poza tym rząd finansuje budowę dróg gminnych i rozpoczął kosztem miliona złotych budowę wielkiej elektrowni wodnej w Turniszkach pod Wilnem.

Z kredytów Funduszu Pracy Wileńszczyzna otrzymała 4,5 mil. zł., a Ministerstwo Opieki Społecznej na cele zdrowotne wydaje ok. miliona zł.

Rząd więc w odpowiedzi na dezyderaty gospodarcze ziem północno - wschodnich: a) wydał specjalne ustawodawstwo gospodarcze, b) ustalił i realizuje program inwestycyj publicznych, c) program przełamania martwych granic, d) sprawę martwych taryf, e) sprawę rabatów kresowych od cen na artykuły przemysłowe.

Kronika parlamentarna

W środę 6 b. m. Sejm przystąpił do rozpatrywania szeregu ważnych ustaw gospodarczych i samorządowych, które ostatnio przepracowane zostały przez komisje sejmowe.

Zanim jednak do tego doszło, bardzo gorąca polemika wywiązała się przy punkcie drugim porządku dziennego, mianowicie przy rozpatrywaniu projektu ustawy o zwrocie kościołowi katolickiemu zasekwestrowanych przez rząd carski dóbr pounickich.

Przeciw temu projektowi wystąpili posłowie ukraińscy, którzy korzystając ze sposobności usiłowali całą sprawę przenieść na grunt sporów narodowościowych.

Argumentację ich w dłuższym wywodzie zbijał poseł mjr. Wagner, który wskazał na niewłaściwość tego rodzaju ujmowania sprawy.

Ostatecznie, po dłuższej dyskusji, w której zabierali poza posłem Wagnerem głos m. in. posłowie Hutten-Czapski, ks. Wołkow, ks. Downar i inni, ustawę w drugim i trzecim czytaniu przyjęto.

Tak samo w drugim i trzecim czytaniu przyjęto referowaną przez posła Pochmarskiego ustawę o stworzeniu w Warszawie Akademii Wychowania Fizycznego im. Józefa Piłsudskiego.

Po przerwie przyjęto w drugim i trzecim czytaniu ustawę o podaży przedmiotów powszechnego użytku, którą referował pos. Snopczyński, ustawę o obrocie cukrem, referowaną przez pos. Łubieńskiego i ustawę o obrocie zwierzętami gospodarskimi i mięsem, referowaną przez pos. Dębickiego.

Przyjęto wreszcie w brzmieniu nadanym przez komisję projekt ustawy o wykonywaniu praktyki lekarskiej.

Projekt ten w swej ostatecznej redakcji znacznie odbiega od swej pierwotnej formy, a klauzule w nim zawarte zgodnie z poprawką komisji, obowiązywać mają tylko tych młodych lekarzy, którzy wpisani zostaną na listę w izbach lekarskich po 1 kwietnia 1939 roku. Chodzi tu o przymus dwuletniej praktyki w osiedlach, liczących poniżej pięciu tysięcy mieszkańców.

W czwartek dn. 7 b. m. Sejm po dłuższej dyskusji przyjął projekt ustawy o wyborach do rad miejskich i gminnych, projekt ustawy o ustroju m. stołecznego Warszawy i projekt ustawy, dotyczący poprawy finansowej związków komunalnych.

Kalendarzyk ochotnika z 1920 r.

według czasopisma „Ochotnik", poświęconego sprawie Obrony Narodowej z r. 1920

1 lipca — Sejm przyjął jednomyślnie w trzecim czytaniu ustawę o utworzeniu Rady Obrony Państwa.

4 lipca — Ukazały się odezwy Rady Obrony Państwa do obywateli i żołnierzy Rzeczypospolitej.

5 lipca — W „Monitorze Polskim" ogłoszono przepisy dotyczące werbunku do Armii Ochotniczej.

6 lipca — Biskupi polscy ogłosili list pasterski, wzywający do ofiarnej służby Ojczyźnie, do dania zastępców ochotniczych i do gorących modłów dla uproszenia błogosławieństwa dla wojska.

7 lipca — Ukazała się odezwa Centralnego Towarzystwa Rolniczego łącznie z obydwoma organizacjami kółek rolniczych, wzywająca rolników polskich do zapisania się na ochotników do wojska i do natychmiastowego dostarczenia Armii potrzebnej ilości koni, wreszcie do zapewnienia lżej rannym opieki w domach wiejskich.

8 lipca — Szereg organizacji społecznych, jak Biały Krzyż, Koło Polek wystąpiły z gorącym apelem o składanie ofiar i czynną pomoc dla wojska.

Konferencja ogólno-akademicka wezwała studentów wszystkich wyższych uczelni do wstąpienia do wojska i uznała za konieczne zawieszenie wykładów.

9 lipca — Generałowi broni Józefowi Hallerowi powierzone zostało utworzenie Armii Ochotniczej.

10 lipca — Utworzyła się Narodowa Organizacja Kobiet dla skupienia i kierowania wysiłków kobiecych dla Państwa.

11 lipca — Wszystkie partie polityczne ogłosiły odezwy nawołujące do obrony Ojczyzny i otworzyły własne biura werbunkowe.

Polski Biały Krzyż formuje własnym sumptem batalion ochotniczy.

12 lipca — Równy zapał ku obronie Ojczyzny obudził się na prowincji. Nie tylko że większe miasta, lecz i wieś składa dowody ofiarnej służby. Tysiące ochotników dąży do szeregów. Wszystkie organizacje społeczne oddały swe siły do rozporządzenia władz wojskowych.

13 lipca — Powstał Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Polski.

14 lipca — Uchwały wojenne od instytucji i związków, oddających się do dyspozycji władz wojskowych napływają w dalszym ciągu. Jednocześnie napływają liczne ofiary, składane przez społeczeństwo na rzecz armii.

15 lipca — Ustanowiono zasady noszenia odznak Armii Ochotniczej. Prawo noszenia tej zaszczytnej kokardki powstańczej posiadają ci ochotnicy, którzy zgłosili się do służby frontowej.

16 lipca — Wśród odezw należy podkreślić odezwy księdza biskupa polowego oraz weteranów 1863 r. Napływ ochotników wzrasta. Licznie poczęli zgłaszać się do szeregów robotnicy.

17 lipca — Polski Biały Krzyż wydaje odezwę nawołującą do składania ofiar na organizację Armii Ochotniczej i na pomoc żołnierzom na froncie, oraz inwalidom bez różnicy wyznań.

Kolejarze wydają odezwę w sprawie wznowienia dozoru linii kolejowych, mostów i tępienia szpiegów, śledzenia prowokatorów i agitatorów, kupna Pożyczki Odrodzenia, zbierania ofiar na Armię Ochotniczą i pracy dla dobra Ojczyzny i Narodu.

Ukazało się oświadczenie Rządu w sprawie ewentualnego pokoju. Oświadczenie to uspakaja tę burzliwą i plotkarską opinię społeczną, wykreślające już imaginacyjne granice „Okrojonej Polski", oraz podkreśla, że ani spodziewany rozejm, ani warunki pokoju nie powinny osłabiać samorzutnej patriotycznej akcji naszego społeczeństwa w kierunku zabezpieczenia honorowych warunków możliwego pokoju.

d. c. n.

Odpowiedź Ministra Spraw Wojsk. na interpelację w sprawie ochotników

Poseł Zubrzycki wniósł swego czasu w Sejmie interpelację w sprawie b. ochotników i zrównania ich pod względem uprawnień z innymi żołnierzami walk o niepodległość.

Na interpelację tę Minister Spraw Wojskowych w porozumieniu z Ministrami Skarbu i Opieki Społecznej udzielił za L. 0131 G. M. Og. pod datą 24. VI. 1938 następującej odpowiedzi:

„Pojęcie „walk o niepodległość" jest pojęciem historycznym, historycy zaś ustalili, że walki o niepodległość w ścisłym tego słowa znaczeniu — zakończyły się z dniem 11. XI. 1918 r., po tej zaś dacie toczyła się już wojna o utrwalenie niepodległości Państwa i zabezpieczenie granic.

W oparciu o takie ustalenie dokonał się podział bojowników polskich na „uczestników walk o niepodległość", tj. tych, którzy walczyli przed dn. 11. XI. 1918 (z wyjątkiem co do obrońców Lwowa, b. zaboru niemieckiego, nielicznych członków POW itp.) i do których odnosi się ustawa o Krzyżu i Medalu Niepodległości oraz żołnierzy W. P. ochotników lub z poboru, którzy po dn. 11. XI. 1918 r. wzięli udział w wojnie o utrwalenie niepodległości.

Ci ostatni żołnierze mieli prawo do Krzyża Virtuti Militari i Krzyża Walecznych oraz Medalu Pamiątkowego za Wojnę, ponadto korzystają ze szczególnego uprawnienia do bezpłatnego, względnie ulgowego, otrzymania ziemi, jak też do pierwszeństwa przy nabywaniu ziemi z reformy rolnej.

W odniesieniu do Ochotniczej Legii Kobiet — uczynione odchylenie od przyjętego podziału, tłumaczy się przede wszystkim chęcią podkreślenia zasługi kobiet, które po raz pierwszy, w historii Polski, masowo z bronią w ręce wystąpiły do walki zarówno o Niepodległość, jak i zabezpieczenie granic Państwa i co znalazło już wyraz w rozporządzeniu ministra spraw wojskowych w sprawie wykonania ustawy z dn. 11. XII. 23 r. o zaopatrzeniu emeryt. f. p. i zawod. wojskowych i z dn. 29. VIII. 35 r. — gdzie za formacje uznane przez Państwo Polskie — figuruje też Ochotnicza Legia Kobiet.

Jeżeli chodzi o ochotników z wojny 1918—1921 — to przyjście im z pomocą przez zapewnienie pierwszeństwa w przyjmowaniu do pracy dałoby się zrealizować na podstawie osobnej ustawy.

Wydanie zaś ustawy przyznającej ochotnikom z wojny 1918—1920 r. zaopatrzenie pieniężne, do którego obecnie na zasadzie ustawy z dnia 2 lipca 1937 r. (Dz. U. R. P. Nr 59 poz. 464) uprawnieni są uczestnicy walk o niepodległość Państwa Polskiego Min. Skarbu uważa za niemożliwe ze względu na znaczne obciążenie Skarbu".

Kombatanci u Marszałka Śmigłego-Rydza

W dn. 1 lipca Marszałek Śmigly-Rydz przyjął na łącznej audiencji ministra Ulrycha w charakterze komendanta naczelnego Związku Legionistów Polskich oraz ministra Zyndram-Kościałkowskiego, jako prezesa POW.

Obaj ministrowie złożyli Marszałkowi sprawozdanie z odbytych zjazdów delegatów obu Związków, które Marszałek z dużym zadowoleniem przyjął do wiadomości.

Ś. p. Roman Starzyński



Dnia 5 lipca 1938 r. zmarł nagle na udar serca o godz. 2 w nocy Roman Starzyński, Naczelny Dyrektor Polskiego Radja.

Ś. P. Roman Starzyński urodził się dn. 11 kwietnia 1890 roku w Warszawie. Do roku 1905, t. j. do strajku szkolnego, kształcił się w szkole realnej w Łowiczu, następnie w Warszawie. W roku 1908 ukończył oddział realny gimnazjum E. Konopczyńskiego w Warszawie. Po zdaniu dodatkowych egzaminów z łaciny i greckiego w roku 1909 zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

W czasie studiów uniwersyteckich w r. 1911 wstąpił do Związku Walki Czynnej i Strzelca.

Służbę wojskową ś. p. Roman Starzyński rozpoczął w latach wojny. Ukończył szkołę żołnierską i podoficerską, a następnie zapisał się do Szkoły Oficerskiej.

Dn. 8 sierpnia 1914 r., jako sekcyjny w 11 kompanii Bończy - Uzdowskiego odbył wyprawę kielecką. Tutaj przeniesiony został do Oddziału Wywiadowczego Świątopełka - Jaworowskiego, gdzie pełnił już funkcje oficerskie. Następnie mianowany został kierownikiem ekspozytury Oddziału Wywiadowczego 1 pułku przy Departamencie Wojskowym N. K. N. W tej formacji otrzymał nominację na chorążego 25 października 1914 r.

W końcu roku 1914 Roman Starzyński wrócił do służby liniowej, jako dowódca plutonu w batalionie uzupełnień L. P. kapitana Galicy, dn. 15 maja 1915 r. odkomenderowany został do Kompani Uzupełnień do I-szej Brygady i w tej formacji jako dowódca plutonu 1 kompanii 1 baonu 5 p. p. brał udział w walkach pod Konarami i w całej kampanii — od Konar aż na Wołyń. W bitwie pod Kostiuchnówką w dn. 4 kwietnia 1916 r. został kontuzjowany. Nominację na podporucznika otrzymał 1 listopada 1916 r. i w tej randze pełnił funkcje w 5 pp. aż do chwili internowania w Beniaminowie w dn. 22 lipca 1917 r.

Po wyjściu z Beniaminowa objął posadę profesora języka polskiego i historii w gimnazjum „Uczelnia" w Łodzi. Na tym stanowisku zastało Romana Starzyńskiego zawieszenie broni i rozbrajanie Niemców w Polsce.

W tym okresie Roman Starzyński wraca do czynnej służby wojskowej i mianowany zostaje referentem politycznym D. O. Gen. w Łodzi, a następnie Szefem II Oddziału Sztabu D. O. Gen. i funkcję tę pełni aż do powołania go do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie (Sztabu Generalnego) którą ukończył w r. 1921.

W okresie wyprawy kijowskiej Roman Starzyński odkomenderowany został na front, gdzie pełnił funkcje Szefa II Oddziału Sztabu 5 Dywizji Piech.

Po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej, jako kapitan Sztabu Generalnego przydzielony został do Oddziału I Sztabu w charakterze referenta. Od r. 1922 pełnił funkcje kierownika referatu w Wydziale Organizacyjnym. W r. 1924 mianowany został majorem ze starszeństwem od r. 1923. W tej randze odbywał stage dowódcy batalionu w 36 pułku piechoty.

Po powrocie ze służby sztabowej mianowany został w r. 1926 Szefem Wydziału w Oddziale I Sztabu Generalnego, a następnie — w Biurze Ogólno - Organizacyjnym M. S. Wojsk.

W roku 1929 przeniesiony został w stan nieczynny i w charakterze urzędnika kontraktowego — powołany na stanowisko dyrektora Polskiej Agencji Telegraficznej.

Dn. 1 sierpnia 1930 r. przeniesiony został w stan spoczynku w radze majora dyplomowanego. W roku 1933 ze stanowiska Dyrektora Naczelnego P. A. T., przeniesiony został na stanowisko Dyrektora Gabinetu Ministra Poczt i Telegrafów. Na tym stanowisku pozostawał do r. 1935, kiedy to mianowany został Dyrektorem Naczelnym Polskiego Radia.

Na stanowisku Naczelnego Dyrektora Polskiego Radja przeprowadził reorganizację tej instytucji, przede wszystkim w kierunku inwestycyjnym, budując szereg nowych stacyj regionalnych wraz ze specjalnymi gmachami, przeznaczonymi dla celów radiofonii.

Nie mniej owocną działalność rozwijał ś. p. Roman Starzyński na terenie międzynarodowym, gdzie w roku 1937 został członkiem Prezydium Międzynarodowej Unii Radiofonicznej, reprezentującej wszystkie radiofonie świata, oraz Prezesem Komisji Budżetowej Unii, która na ostatnim posiedzeniu w Ouchy, zakończonym dn. 29 czerwca r. b. wyraziła mu oficjalne uznanie za działalność dla dobra radiofonii.

Ś. p. Roman Starzyński oddawał się pracy publicystycznej i pisarskiej, drukując szereg dzieł, między innymi „Zarys nauki organizacji sił zbrojnych" (1930 r.), „Agencja telegraficzna (1933) „Cztery lata wojny w służbie Komendanta", Był również naczelnym redaktorem Biuletynu Informacyjnego Legionowo - Peowiackiego.

Ś. p. Roman Starzyński odznaczony był orderami: „Virtuti Militari" (kl. V), „Krzyżem Niepodległości", „Polonia Restituta" (kl. V), „Krzyżem Walecznych", (2-krotnie), „Złotym Krzyżem Zasługi" (2-krotnie), „Medalem za wojnę", „Medalem 10-lecia", oraz szeregiem odznaczeń zagranicznych.

*

Nad grobem ś. p. Romana Starzyńskiego wygłoszono kilka przemówień. Trafną charakterystykę Zmarłego dał w mowie swojej minister poczt i telegrafów płk. Kaliński, który m. in. powiedział:

— Krótkie i twarde było życie Romana Starzyńskiego — krótkie lecz piękne, twarde lecz pełne blasku, pełne światła wewnętrznego. Posiadał on bowiem w sobie to prawo niewypowiedziane, które było Ewangelią narodową przez lata niewoli. Prawo, któremu posłuszni a najlepsi oddawali swe życie na ofiarnym ołtarzu upragnionej Polski. To prawo było jego rozkazem.

ZWIĄZEK I RODZINA REZERWISTÓW
w pracy codziennej

Okólnik Zarządu Głównego Z. R. Nr 7/38

Z datą 1 lipca ukazał się normalny miesięczny okólnik Zarządu Głównego Z. R. Nr. 7/38. Prócz podanej przez nas w poprzednim numerze wiadomości o terminie „Dnia Rezerwisty" i Walnego Zjazdu Delegatów Z. R. w Katowicach okólnik przynosi szereg podziękowań dla ustępujących działaczek i działaczy oraz ogniw Z. R. Podziękowania te przytaczamy:

W związku z rezygnacją p. Heleny Walewskiej ze stanowiska referentki sportowej w Radzie Głównej R. R. oraz ze stanowiska II wiceprzewodniczącej Rady Stołecznej R. R. Zarząd Główny i Rada Główna R. R. wyrażają Jej jak najserdeczniejsze podziękowanie za ofiarną, ideową i bezinteresowną pracę dla dobra naszej organizacji, wykonywaną od chwili powstania Rodziny Rezerwistów, oraz składa wyrazy prawdziwego uznania za wyniki tej kilkuletniej pracy.

Zarząd Główny wyraża serdeczne podziękowanie: kol. posłowi Stefanowi Wojnar - Byczyńskiemu, b. wiceprezesowi i referentowi wych. obyw. za zorganizowanie prac wychowania obywatelskiego na terenie Okręgu Stołecznego nadanie tym pracom ideowego kierunku i zasługi, położone dla dobra i rozwoju organizacji.

Kol. Michalskiemu Janowi — za wytrwałą, żmudną i owocną pracę na stanowisku referenta opieki społecznej Okręgu Stołecznego i piękne wyniki tej pracy w szczególności przy zatrudnianiu bezrobotnych rezerwistów.

Zarząd Główny Z. R. wyraża kol. Marianowi Kalasiewiczowi serdeczne podziękowanie i uznanie za kilkuletnią, wybitną pracę na stanowisku prezesa Zarządu Podokręgu Wołyńskiego ZR.

Zarząd Główny Z. R. wyraża Zarządowi Powiatowemu, Komendzie Powiatowej, Zarządom Kół, oraz wszystkim członkom Z. R. powiatu świętochłowickiego uznanie i podziękowanie za wzorową pracę organizacyjną i działalność, dzięki której powiat świętochłowicki zachował przodujące stanowisko na terenie Okręgu Śląskiego Z. R.

W uznaniu zasług, położonych w kilkuletniej pracy organizacyjnej i za dodatnie wyniki tej pracy — Zarząd Główny Z. R. wyraża Zarządowi Powiatowemu i Komendzie Powiatowej, oraz wszystkim Kolegom-Rezerwistom powiatu pszczyńskiego swe uznanie i serdeczne podziękowanie.

Zaszła zmiana na stanowisku zastępcy Sekretarza Generalnego. Dotychczasowy zastępca mgr Leopold Moser zgłosił na ręce Zarządu Głównego prośbę o zwolnienie go z zajmowanego stanowiska.

Zarząd Główny prośbę powyższą uwzględnił i wyraził mgr Leopoldowi Moserowi podziękowanie za jego pracę dla organizacji.

Obowiązki Z-cy Sekretarza Generalnego objął z dn. 1 czerwca kpt. Andrzej Pawlik.

Z kolei okólnik przynosi obszerny dział personalny, zatwierdzeń, zwolnień, kooptacji i t. p. Punkt następny omawia konieczność usprawnienia prac organizacyjnych, zwiększenie wysiłków, wyeliminowania jednostek mało aktywnych z zarządów, zwiększenia stanu ewidencyjnego przez świeży i młody element, pogłębienia kontaktu z władzami wojskowymi i administracyjnymi, zacieśnienia współpracy z organizacjami bratnimi i wreszcie wybitnego zwiększenia propagandy.

Okólnik kładzie wielki nacisk na sprawę, wybijającą się na czoło zagadnień aktualnych Z. R. t. j. na akcję werbunkową młodych rezerwistów w związku ze zbliżającym się terminem zwalniania do rezerwy żołnierzy służby czynnej.

Punkty natury wewnętrzno-organizacyjnej oraz informacje o obowiązującym prawie autorskim i konieczności jego przestrzegania — kończą okólnik lipcowy Z. R.

Udział Batalionu Reprezentacyjnego Z. R. w powitaniu kombatantów niemieckich

Batalion Reprezentacyjny Z. R. brał udział w powitaniu kombatantów niemieckich w stolicy.

Dnia 3 lipca goście złożyli wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Przed wejściem do gmachu Sztabu Głównego ustawiła się kompania honorowa Batalionu Reprezentacyjnego Związku Rezerwistów pod dowództwem por. Wyrozębskiego. Kompania w czasie składania wieńca przez delegację kombatantów niemieckich oddała honory wojskowe, po czym odmaszerowała do pałacu Belwederskiego gdzie również asystowała przy składaniu wieńca. Po zakończeniu uroczystości delegaci kombatantów niemieckich podeszli do kompanii honorowej i zwracając się do chorągwi oddali honory wojskowe na sposób hitlerowski.



1. Kompania honorowa Z. R. 2. Kombatanci niemieccy oddają salut chorągwi.

Uroczystość w przedszkolu R. R. w Karniszewicach



Wiceprzewodnicząca p. Wierzbicka, przewodnicząca Koła R. R. p. Bierschenkowa i kierowniczka przedszkola p. Malinowska w otoczeniu dzieci.

W sobotę, dnia 25 czerwca odbyło się uroczyste zakończenie roku w przedszkolu, prowadzonym przez Radę Koła R. R. w Karniszewicach (powiat łaski, okręg IV — Łódź).

Na uroczystość przybyli poza dziećmi rodzice oraz członkinie R. R.

Uroczystość rozpoczęła się popisami dzieci. Popisy te wypadły udatnie. Program choć obfity, dobrany starannie. Po popisach odbył się kosz szczęścia, z którego wyciągano dość cenne fanty. Wreszcie dzieci zasiadły do suto zastawionych stołów i spożyły kolację.

Miłą i prawdziwą niespodzianką było wręczenie przez dziatwę pięknych wiązanek kwiatów kol. przewodniczącej Z. Bierschenkowej, sekretarce kol. M. Bielińskiej i kierowniczce przedszkola kol. L. Malinowskiej oraz prezesowi Koła Z. R. kol. J. Malinowskiemu. Kwiaty te ofiarowały „za staranną opiekę dla dobra naszego i naszych milusińskich — wdzięczne matki".

Fakt ten dowodzi, że przedszkole spełnia dobrze swe cele i zadania, że dziatwa tam uczęszczająca, spędza czas mile i pożytecznie ku zadowoleniu swych rodziców.

Należy tu również podkreślić przychylny stosunek Rad Głównej oraz Okręgowej R. R. w Łodzi, które z całym zrozumieniem odnoszą się do sprawy przedszkola udzielając mu pomocy materialnej.

Miła ta uroczystość zakończona została fotografią.

Zakończenie roku wyszkoleniowego u rezerwistów Okręgu Stołecznego Z. R.

Komenda Okręgu Stołecznego Zw. Rezerwistów na zakończenie roku wyszkoleniowego zorganizowała zawody strzeleckie na strzelnicy wojskowej na Bielanach. W zawodach wzięło udział przeszło 400-tu rezerwistów.

W dniu 1 lipca odbyło się uroczyste wręczenie nagród zwycięskim drużynom. Uroczystość tę zagaił Komendant Okręgu Stoł. Z. R. ppłk. Z. Krudowski, po czym prezes Okręgu Stoł. Z. R. inż. A. S. Olszewski wręczył nagrody.

Pierwsze miejsce uzyskało Koło ZR. przy Państwowych Zakładach Inżynierii, drugie miejsce zdobyło Koło terenowe „Wola - Ochota", trzecie miejsce zdobyło Koło Z. R. przy Rzeźni Miejskiej.

Wyniki były kwalifikowane zespołowo, licząc ogólną ilość punktów 10-ciu zawodników z każdego Koła, założeniem bowiem tych zawodów jest podniesienie ogólnego przeciętnego poziomu rezerwistów w strzelaniu z broni wojskowej.

Po zakończeniu roku wyszkoleniowego następuje przerwa w pracach wojskowych Związku Rezerwistów, która potrwa do końca sierpnia b. r.



Prezes Okręgu dyr. inż. Olszewski, Zastępca Komendanta Głównego Z. R. płk. dypl. Pieniążek i kmdt Okręgu ppłk. Krudowski na strzelnicy.

VII Zjazd Delegatów Z. R. pow. pszczyńskiego

Tegoroczny Zjazd Delegatów Kół Z. R. powiatu pszczyńskiego, siódmy z kolei, odbył się w Tychach. Zjazd rozpoczął się uroczystym nabożeństwem i kazaniem okolicznościowym w kościele parafialnym. Następnie odbyła się defilada baonu reprezentacyjnego, którą odebrał mjr. Woźniakowski, delegat dcy 73 p. p. Przy dźwiękach hymnu narodowego złożyli prezes powiatowy Z. R. prof. Gola i kmdt powiatowy Z. R. inspektor Linca wieniec przed pomnikiem Powstańca Śląskiego.

Na Zjazd przybyli: dr. Stanisław Olszewski, starosta pszczyński, mjr. Stanisław Woźniakowski, delegat dcy 73 p. p., kpt. Urbanowski, powiatowy kmdt P. W., poseł na Sejm R. P. i burmistrz m. Mikołowa Jan Koj, inż. Ehrenberg, jako delegat Zarządu Okręgu Śląskiego Z. R., nadto liczni przedstawiciele bratnich związków i organizacyj, oraz 166 delegatów reprezentujących 74 Koła Z. R. powiatu pszczyńskiego.

Prezes Zarządu Pow. Z. R. prof. Gola, zagajając Zjazd, wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Pana Prezydenta prof. dra Ignacego Mościckiego oraz Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego - Rydza. Następnie powitał obecnych przedstawicieli władz państwowych, wojskowych, samorządowych oraz organizacyj i wszystkich delegatów. Po oddaniu hołdu Wodzom Narodu Polskiego na przewodniczącego Zjazdu wybrano przedstawiciela Zarządu Okręgu Śląskiego inż. Adama Ehrenberga, na sekretarzy kolegów Kmietowicza i Giczla.

Z kolei składali Zjazdowi życzenia panowie starosta dr. Olszewski, mjr. Woźniakowski, kpt. Urbanowski i poseł Koj. Po odczytaniu nadesłanych telegramów z życzeniami nastąpiło wręczenie dyplomów żułowskich 8 Kołom Z. R. Zjazd uchwalił wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P., Wodza Naczelnego, Prezesa Zarządu Głównego Z. R. min. Zyndram - Kościałkowskiego, Wojewody Śląskiego dra Grażyńskiego i dowódcy Dywizji Śląskiej płk. dypl. Sadowskiego.

Protokół z poprzedniego Zjazdu został przyjęty bez zmian. Zjazd miał charakter tylko sprawozdawczy. Sprawozdanie z całorocznej działalności złożyli poszczególni członkowie Zarządu Pow. Z. R.

Na terenie powiatu pszczyńskiego istnieją 82 czynne Koła Z. R. z blisko 4500 członkami. W ciągu roku sprawozdawczego przeprowadzono 88 inspekcyj Kół. Prawie wszystkie Koła cechuje duża aktywność i dyspozycyjność. Zw. Rezerwistów na terenie pow. pszczyńskiego jest najlepiej funkcjonującą i najsilniejszą organizacją.

Dzięki intensywnej pracy komendanta pow. Z. R. kpt. Lincy i jego współpracowników także praca wyszkoleniowa stoi na stosunkowo wysokim poziomie. Administracja Zarządu Pow. była bardzo rozległa i wymagała dużego nakładu sił i czasu. Nasilenie pracy w zakresie wychowania obywatelskiego w powiecie było bardzo duże. Większość Kół Z. R. może się wykazać spełnieniem czynu obywatelskiego.

Na wniosek Komisji rewizyjnej zostało Zarządowi Powiatowemu udzielone absolutorium wraz z podziękowaniem za rzetelną i owocną pracę.

Po uchwaleniu planu pracy oraz budżetu na rok 1938/39 i rozpatrzeniu nadesłanych wniosków, Zjazd został zamknięty odśpiewaniem hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła...".



Poczet chorągwiany Z. R. wstępuje w szeregi po złożeniu wieńca przed pomnikiem Powstańca Śląskiego w Pszczynie.

Koło Z. R. „Kadzielnia" w Kielcach



Lato jest martwym sezonem prac organizacyjnych, zwłaszcza świetlicowych. Nie daje się to w każdym razie odczuć w czynnym Kole Z. R. „Kadzielnia" w Kielcach, które wystawiło z powodzeniem odegraną przez kolegów sztukę R. Ruszkowskiego „Wesele Fonsia". Impreza udała się nie tylko pod względem scenicznym ale i kasowym, to też Koło przygotowuje nowe sukcesy, opracowując sztukę „Łobzowianie" pod kierownictwem kol. Bolesława Barburskiego.

Z Koła Z. R. „Solvay" w Mątwach

Wojewoda pomorski Wł. Raczkiewicz przybył na Kujawy w celu wizytacji pow. inowrocławskiego, nowo przyłączonego do województwa pomorskiego. Wojewoda odwiedził również słynne zakłady przemysłowe „Solvay" w Mątwach pod Inowrocławiem, przez orkiestrę zameldował ppor. rez. Sołtys kompanię Z. R. p. wojewodzie.

Po kilkuminutowym pobycie, żegnając się, wyraził p. wojewoda wobec dyrektora zakładów „Solvay" inż. Tołłoczki swoje zadowolenie ze sprawności i dobrego wyglądu rezerwistów.



Woj. Raczkiewicz przyjmuje raport kompanii Z. R.

które zgotowały wspaniałą uroczystość przyjęcia.

Teren zakładów został udekorowany girlandami, brama wjazdowa licznymi chorągwiami. Na czele ustawiła się kompania Z. R. z orkiestrą i oddział Straży Pożarnej. Kompania Z.R. wystąpiła we własnym sukiennym umundurowaniu i prezentowała się okazale. Pan wojewoda przybył do zakładów Solvay w asyście władz miejscowych i pow. prezesa Z. R. wójta M. Ekerta.

Po odegraniu hymnu narodowego

Należy podkreślić, że Związek Rezerwistów na terenie zakładów „Solvay" w Mątwach rozwija się bardzo pomyślnie dzięki życzliwości dyr. inż. Tołłoczki, który udzielił organizacji stołówki na zebrania i pracę oświatową.

Kierownictwo wyszkoleniowe spoczywa w rękach dowódcy por. rez. dra Pischingera Ernesta. Władze wojskowe udzielają wszelkiego sprzętu ćwiczebnego za pośrednictwem komendanta pow. Zw. Rez. por. rez. Kulczyckiego.

Zjazd powiatowy Z. R. w Starogardzie i poświęcenie strzelnicy rezerwistów w Kaliskach

W Starogardzie odbył się powiatowy zjazd delegatów Związku Rezerwistów. Zjazd zagaił w zastępstwie chorego prezesa dyr. Pułkowskiego, — wiceprezes Pilitowski witając przybyłych: wicestarostę inż. L. Wiktora, delegata Zarządu Głównego Z. R., kpt. Pawlika, delegata Zarządu Okręgowego w Toruniu mgr. Husara oraz przedstawicieli bratnich organizacyj wojskowych i delegatów Kół Z. R. z powiatu.

Zjazdowi przewodniczył mgr. Husar. Zebrani oddali Hołd Wodzom Narodu, następnie przemówienie powitalne wygłosił wicestarosta p. Wiktor. Imieniem dowództwa garnizonu złożył zjazdowi życzenia kpt. Roganowicz. Z kolei przemówił delegat Zarządu Głównego kpt. Pawlik, podnosząc, że Związek Rezerwistów tu na Pomorzu szczególnie ma trudne i poważne zadanie i dlatego też z zadowoleniem stwierdza dobry rozwój Związku Rezerwistów w powiecie starogardzkim.

Imieniem Komendy Powiatowej P. W. i W. F. złożył zjazdowi życzenia por. Zdunek, po czym przemawiał delegat Zarządu Okręgowego mgr. Husar.

Odczytany protokół z poprzedniego Zjazdu (21. 6. 1936 r.) przyjęto, po czym kolejno złożyli sprawozdania komendant powiatowy Z. R. por. Zdunek i sekretarz kol. Potasznik, obejmujące wyczerpująco działalność Zarządu powiatowego za czas od ostatniego zjazdu.

Imieniem Komisji Rewizyjnej złożył sprawozdanie i wniósł o udzielenie Zarządowi pow. absolutorium kol. Kordos.

Po dyskusji udzielono ustępującemu Zarządowi jednogłośnie absolutorium.

Z kolei przystąpiono do wyboru zarządu powiatowego w skład którego weszli kol. kol.: Telesfor Pułkowski, dyr. pow. K. K. O. jako prezes, oraz jako członkowie: Potasznik, Zarębski, Kubiak i Krzyżon.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano kol. kol. Kordosa, Kołodziejczyka, Kopcia, a jako zastępców dr. Kleinę i Gajewskiego.

Na zakończenie zjazd uchwalił rezolucję o konieczności połączenia związków rezerwowych w jedną całość.

Po zjeździe odbyła się uroczystość poświęcenia strzelnicy Zw. Rezerwistów w Kaliskach, we wsi odległej ok. 20 km. od Starogardu. W uroczystości tej wzięli udział wicestar. inż. Wiktor, delegaci Zarządu Głównego i Okręgowego, zarząd powiatowy i delegaci Kół.

Na strzelnicy wybudowanej przez członków Koła Z. R. w Kaliskach w lesie państwowym zebrało się około 200 rezerwistów w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu z Kół Z. R.: Starogard, Zblewo i Kaliska. Raport całości odebrał komendant pow. Federacji, a następnie inż. Wiktor w towarzystwie delegatów Zarządu Głównego, Okręgowego i Powiatowego.

Ksiądz proboszcz Borowski wygłosił okolicznościowe przemówienie, zakończone okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej. Orkiestra odegrała Hymn Narodowy, po czym ks. proboszcz Borowski dokonał poświęcenia strzelnicy. Ceremonię tę zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę".

Po poświęceniu przedstawiciele władz oddali strzały honorowe. Następnie w Piecach odbyła się defilada rezerwistów. Dziarską postawą i jednolitym umundurowaniem wprowadzili rezerwiści w podziw władze i delegatów jak i licznie zebraną publiczność.

W świetlicy Koła Z. R. w Kaliskach odbył się wspólny obiad żołnierski, podczas którego wygłoszono szereg przemówień. Następnie odbyła się zabawa połączona ze strzelaniem o nagrody, zawody w siatkówkę i t. p.

Zauważyć wypada, że tak zjazd jak i podniosła uroczystość w Kaliskach jest wynikiem pracy prezydium Zarządu powiatowego i komendanta powiatowego, oraz z Kalisk: inż. Horoszczuka, Futyny i Golubskiego.

Że Związek Rezerwistów z zarządem powiatowym i komendantem powiatowym Z. R. na czele pracuje wytrwale i owocnie, świadczą odbyte uroczystości oraz oczekująca nas jeszcze podobna uroczystość poświęcenia strzelnicy w Zblewie, zbudowanej również pracą rezerwistów tamt. Koła.

Na horyzoncie międzynarodowym

Przed kilku dniami minął rok wojny chińsko-japońskiej, która nie została ani wypowiedziana, ani zanotyfikowana w sposób przyjęty międzynarodowo. Przedstawiciele dyplomatyczni Chin przebywają nadal w Japonii, konsulowie japońscy urzędują w poszczególnych ośrodkach chińskich, — pod względem międzynarodowym niema więc między Chinami i Japonią stanu wojny. Jest tylko konflikt, zbrojny zatarg, w konsekwencji którego Japonia zajęła w Chinach obszar cztery razy większy od terytorium Polski. Straty wojenne obliczają obydwie strony rozmaicie, pewne jest wszakże, że Chińczycy stracili przeszło tysiąc samolotów wojskowych i 60 proc. floty wojennej. Straty ludzkie dadzą się oszacować w granicach tylko przybliżonych, a zresztą tam gdzie oblicza się ludność na setki milionów ludzi, cóż znaczy ubytek pół miliona czy milion poległych!

Wojenna matematyka nic niema wspólnego z humanitaryzmem.

Uroczystości związane z wybuchem działań wojennych obchodzono w Japonii jak święto narodowe. Zapowiadano, że akcja zbrojna potrwa jeszcze prawdopodobnie kilka lat, o ile żadne nieprzewidziane wypadki nie zmienią dotychczasowych perspektyw. Już obecnie jednakże Japonia, posiadając w swym ręku wszystkie decydujące ośrodki handlu chińskiego, inkasując ponad 60 proc. ogólnych wpływów celnych Chin, — uważać może pozycję swą za dostatecznie ugruntowaną.

Mówiło się wprawdzie i mówi ciągle o niebezpieczeństwie wmieszania się Rosji Sowieckiej do daleko-azjatyckiego konfliktu. Jak dotąd niebezpieczeństwo to nie wychodzi poza ramy teoretycznych dociekań. Rosja Sowiecka nie jest zdolna do zewnętrznej wojskowej akcji. Bezustanny ferment i wrzenie wybuchają raz po raz szeregiem sensacyjnych zarządzeń władz centralnych. Plaga donosicielstwa i zmora „szkodnictwa antyrewolucyjnego" dziesiątkują szeregi partyjnych działaczy, kadry oficerskie i sztab rzeczoznawców, pracujących na wszelkich niwach państwowości sowieckiej.

Jaskrawy snop światła na rzeczywistość Z. S. R. R. rzuciła sensacyjna ucieczka do Japonii dygnitarza sowieckiego tej miary, co naczelny komisarz G. P. U. na sowiecki daleki wschód. Ucieczka jego z szeregiem tajnych dokumentów rozpoczęła serię nowych aresztowań wśród podwładnego mu personelu.

W najbliższym czasie odbędzie się w Moskwie równie sensacyjny proces szeregu dyplomatów sowieckich, oskarżonych o zdradę stanu. Jeden z nich, b. ambasador sowiecki w Warszawie, p. Dawtian, podobno odebrał sobie życie w więzieniu na Łubiance. Wiemy, co znaczy takie „samobójstwo". Jest ono poprostu kulą w łeb z tyłu, w ciemnym korytarzu więzienia śledczego.

Podobno żona komisarza spraw zagranicznych Litwinowa została rozstrzelana na Kaukazie. Podobno aresztowano i osadzono w więzieniu jednego z głównych twórców czerwonej floty w Kronsztacie. Podobno... Tyle wiadomości, z których każda jest większą sensacją od drugiej nadchodzi z Rosji Sowieckiej, że czasami trudno odróżnić plotkę od prawdy, w świetle jednak minionych doświadczeń i wszystkich najbardziej niewiarogodna pogłoska nie jest wykluczona, a wiele z nich dopiero w kilka miesięcy potym znajduje swe potwierdzenie.

Nie jest więc Rosja Sowiecka w obecnej chwili przygotowana wewnętrznie do żadnej wojny na zewnątrz. Ani stan kolejnictwa, ani przemysł, dezorganizowany ciągłymi czystkami, ani materiał ludzki, nie pozwalają Rosji Sowieckiej na żadną swobodę ruchów. Konflikt japońsko-chiński dlatego tylko nie rozszerza się, jakkolwiek zdawałoby się, że przecież mającą kiedyś nastąpić rozprawę japońsko-sowiecką należałoby w interesie Sowietów rozpocząć dziś, gdy Japonia na szalę dzisiejszej wojny rzucać musi cały swój maksymalny wysiłek moralny i materialny.

Stan obecny jest zresztą poniekąd na rękę W. Brytanii, która zajęta innymi problemami, niechętnie widziałaby się zmuszoną do czynnego występowania na froncie daleko-azjatyckim.

Oczy Anglii z niepokojem śledzą dziś rozwój wypadków w Palestynie, gdzie zakrawa na ostry i zbrojny konflikt pomiędzy ludnością żydowską i arabską.

Anglia zbiera tu gorzkie owoce swej dotychczasowej polityki. Podczas wojny światowej zaciągnięte zostały zobowiązania tak wobec Żydów, jak i wobec Arabów. Żydom obiecano stworzenie niepodległego państwa w Palestynie, — Arabom zjednoczone królestwo, w skład którego wchodziłyby terytoria, zamieszkałe przez ludność arabską. Realizacja obydwóch tych zobowiązań wykluczała się absolutnie ze względu na mieszany narodowościowo charakter ziem, wchodzących w skład Palestyny. Po pierwszych latach intensywnej emigracji żydowskiej zaczęły się pierwsze odruchy niezadowolenia ze strony arabskich autochtonów. Wstrzymanie imigracji Żydów nie zadowoliło Arabów, a jednocześnie spowodowało wybuch niezadowolenia wśród bardziej radykalnych odłamów stronnictwa syjonisytcznego, w szeregach t. zw. syjonistów-rewizjonistów i neosyjonistów. Jak dotąd bojówki arabskie napadały na rolników żydowskich, — obecnie ludność żydowska przeszła do kontrofenzywy. W odpowiedzi na rozstrzelanie przez władze mandatowe żydowskiego partyzanta Ben Josufa, żydowskie organizacje wojskowe rozpoczęły na wielką skalę akcję odwetową przeciwarabską, mogącą w konsekwencji doprowadzić do wybuchu krwawych zamieszek w Palestynie. W ciągu ostatnich dni na ulicach Haify i Jerozolimy padły dziesiątki Arabów i Żydów. Liczba rannych jest wielokrotnie wyższa. Angielskie władze mandatowe zażądały zbrojnych posiłków. Okręty wojenne z Malty ruszyły pełną parą do portów palestyńskich. Z Egiptu odkomenderowano podobno znaczne oddziały wojskowe.

Sytuacja obecna komplikuje wszelkie teoretyczne rozważania królewskiej komisji śledczej, której zadaniem miało być podzielenie Palestyny na część arabską, żydowską i wreszcie na część stale podległą brytyjskiej władzy mandatowej.

Obecnie zdaje się, iż rozwój wypadków wszystkie powyższe teoretyczne plany przekreśli, a w każdym razie skomplikuje.

Konflikt pomiędzy Żydami i Arabami posiada przy tem dla Anglii znaczenie o wiele szersze, niż wynikałoby to z samych geograficznych ram Palestyny. Gdyby obecni władcy arabscy ogłosili wojnę świętą w obronie interesów arabskich w Palestynie, wówczas niezadowolenie mas muzułmańskich mogłoby się łatwo przerzucić na inne obszary, stwarzając dla brytyjskiej polityki szereg trudności na innych również obszarach kolonialnych.

Przez ziemie Palestyny biegnie poza tym gigantyczny rurociąg, którym idzie na przestrzeni dziesiątków kilometrów złotodajna ropa naftowa z Iraku i Mossulu. Nie jest i nie może być dla Wielkiej Brytanii obojętne, kto bogactwami tymi zawładnie, lub czy będą one na przekór interesom angielskim zagwożdżone.

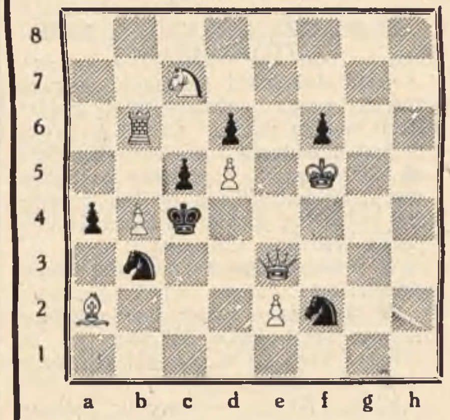
Oto sprawy, na które cała brytyjska opinia zwraca najbaczniejszą uwagę i to w stopniu o wiele większym, niż zdawałoby się z oceny europejskiego obserwatora.

Jan Szczęsny.





ZADANIE Nr. 11
T. Czarnecki
(nagrodzone)



Mat w 2 posunięciach.

Na skutek przeoczenia zecera wypadł podpis do zadania Nr. 10, który brzmi: mat w 2 posunięciach.

Rozwiązanie zadania Nr. 9: 1. Hc6-g2! gry podstawowe c6+Sc7 mat. c5+Gc7 mat. Nagrodę za rozwiązanie tego zadania otrzymuje p. **Antoni Franczak,** Kazimierz k/Strzemieszyc, plac 11 Listopada 3.

Partia

Raud — Endzelins

Z meczu Estonia — Łotwa 1938 r.

1. d2-d4 Sg8-f6
2. Sg1-f3 e7-e6
3. e2-e3 d7-d5
4. Gf1-d3 Gf8-d6
5. Sb1-d2 Sb8-d7
6. 0-0 0-0
7. e3-e4 d5×e4
8. Sd2×e4 Sf6×e4
9. Gd3×e4 Sd7-f6
10. Ge4-d3 b7-b6
11. Hd1-e2 c7-e5

Lepsze byłoby tu Gb7

12. Gc1-g5 Gc8-b7

Groziło Gf6 i He4

13. d4×c5 Gd6×c5
14. Wa1-d1 Hd8-c8

Najlepsze było tu Hc7.

15. Gg5×f6 g7×f6
16. Gd3×h7+! Kg8×h7

Lepsze szanse obrony dawało Kg7, mimo że po Se5!! osiągały białe ogromny atak.

17. Sf3-e5!! Kh7-h6

Jeżeli f×e, to Hh5+Kg7, Hg5+Kh7, Wd3.

18. Wd1-d3 Wf8-g8
19. Wd3-h3+

i czarne się poddały, gdyż po Kg7 wygrywa Hh5 (fe Hh6 mat).

CZŁONKOWIE HONOROWI POLSKIEGO ZWIĄZKU SZACHOWEGO

Na odbytym niedawno walnym zgromadzeniu Polskiego Związku Szachowego godność członków honorowych związku nadana została: generałowi broni Kazimierzowi Sosnkowskiemu, Kazimierzowi Piłsudskiemu i płk. dypl. Kazimierzowi Glabiszowi.

CIEKAWOSTKI ZE ŚWIATA

Capablanca nauczył się gry w szachy w wieku 4 lat. Jako 11-letni chłopic zdobył już mistrzostwo swej rodzimej Kuby.

*

Dotychczasowi mistrzowie świata: Steinitz, Lasker, Capablanca i Alechin byli zawodowcami, mimo że wszyscy ukończyli wyższe studia. Natomiast dr. Euwe, który był championem w r. 1935 — 7, jest amatorem.

*

Koltanowski, mistrz aktywistów flamandzkich, zdobył rekord świata w grze na ślepo, grając 34 partie jednocześnie.

*

Paul Morphy znany był z zamiłowania do otwartych pozycyj. Mówiono o nim, że po wymianie wszystkich figur, jednak wygrywa...

— Zapomocą otwartej linii!



WYŚCIG DO MORZA

Odbył się VII wyścig kolarski do „Polskiego Morza" w sześciu etapach. W klasyfikacji ogólnej zwyciężył Józef Kapiak w czasie 34:46:25,8 przed Wasilewskim.

XI MIĘDZYNARODOWY RAID AUTOMOBILOWY

Sześć dni trwał ten raid, zorganizowany przez automobilklub Polski. Brali w nim udział sławni kierowcy polscy, niemieccy i włoscy. Rozdano ok. 200 nagród i plakiet pamiątkowych. W klasyfikacji ogólnej zwyciężył Polak Jan Ripper na Fiacie 1100 — przed Włochem Ghisalbą.

W poszczególnych kategoriach zwyciężyli:

Klasa 1-sza — wozy najmniejsze: Ripper (Fiat 1100) 237,300.

Klasa II-ga — wozy małe: Szwarcstein (Lancia) 236,343.

Klasa III-cia — wozy średnie: Strenger (Citroën) 227,997.

Klasa IV — wozy wielkie: Rauch Niemcy (Mercedes) 235,081.

Klasa V-ta — wozy największe: Rychter (Chevrolet) 230,919.

WARSZAWIANKA GÓRĄ

Ostatnia niedziela ligowa przyniosła następujące wyniki: Wisła — Polonia 3:2 (0:1), Warszawianka — Cracovia 3:1 (2:1), Ruch — ŁKS 1:1 (1:0), WKS Śmigły — Warta 3:2 (0:1) i AKS — Pogoń 3:1 (3:0). Dzięki temu Warszawianka wysunęła się już na drugie miejsce w tabeli, Śmigły poprawił się na siódme, Polonia stale ostatnia, bez szans na poprawę sytuacji.

Tabela ligowa wygląda następująco: 1) Ruch 10 gier 13 pkt., st. br. 30:19; 2) Warszawianka 10 gier 13 pkt., st. br. 26:21; 3) AKS 9 gier 11 pkt, st. br. 20:10; 4) Wisła 10 gier 11 pkt., st. br. 15:15; 5) Pogoń 10 gier 11 pkt., st. br. 11:11; 6) Cracovia 10 gier 11 pkt., st. br. 20:21; 7) Śmigły 10 gier 9 pkt., st. br. 18:24; 8) Warta 10 gier 8 pkt., st. br. 30:26; 9) ŁKS 10 gier 7 pkt., st. br. 11:22; 10) Polonia 9 gier 4 pkt., st. br. 14:25.

W „rekordzie bramek" prowadzi Peterek (15),, przed Szerfkem (12), Wilimowskim i Piontkiem (po 11).

TENIS

— Zmarła w wieku lat 39 Zuzanna Langlen, Francuzka, sławna tenisistka i wielokrotna mistrzyni świata w latach 1919—1927.

— Ignacy Tłoczyński zdobył w Rydze mistrzostwo Łotwy, bijąc w finale Czecha Koseka.

— Na mistrzostwa Niemiec wyjechali do Hamburga: Jędrzejewska, Tłoczyński, Hebda, Baworowski i Spychała. Może tym razem poszczęści się nam lepiej.

Jędrzejowska i Tłoczyński zostali rozstawieni.

BRAWO GIMNASTYCZKI!

Na międzynarodowych zawodach gimnasytcznych o mistrzostwo świata w Pradze w turnieju drużynowym pań Polska zdobyła wicemistrzostwo świata. Mistrzyniami zostały Czeszki. Nasza drużyna męska zajęła miejsce 5-te za Czechami, Szwajcarią, Francją i Jugosławią a przed Luksemburgiem, Belgią i Bułgarią.

— W Buenos Aires odbył się turniej o mistrzostwo świata w walce wolnoamerykańskiej. W spotkaniu finałowym atleta polski Karol Nowina-Szczerbiński zwyciężył swego przeciwnika po paru minutach walki. Finał zawodów zgromadził liczną publiczność.

TYGODNIOWA KRONIKA WYDARZEŃ

W KRAJU

— Minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj - Składkowski wydał następujący okólnik:

„Do panów wojewodów. Wobec wykonania przez ludność wiejską większości prac przy porządkowaniu osiedli, polecam na okres pilnych robót w polu pozwolić wstrzymać prace porządkowe: a) we wsiach i osadach, b) w miasteczkach o charakterze rolniczym.

Prace te mają być wykończone w okresie późniejszym".

— Powrócił do Warszawy z podróży reprezentacyjnej do Łotwy, Estonii i Finlandii szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz.

— Minister opieki społecznej M. Kościałkowski mianował dotychczasowego dyrektora departamentu ubezpieczeń społecznych w Ministerstwie Opieki Społecznej, dr. Tadeusza Dyboskiego naczelnym dyrektorem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

— Władze pocztowe otrzymały sprawozdanie z ruchu pocztowo - telegraficznego między Polską a Litwą w ciągu pierwszego miesiąca otwarcia komunikacji.

W tym okresie przesłano z Polski do Litwy przeszło 100.000 rozmaitych przesyłek listowych.

— Bawił w Polsce wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku prof. Burhardt. Złożył on szereg wizyt oficjalnych. W Krakowie oddał hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, składając w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów wspaniały wieniec z szarfami o barwach szwajcarskich.

— W porcie gdyńskim odbyło się poświęcenie największego i najnowocześniejszego statku węglowego polskiej floty handlowej „Robur 8" (4.300 ton pojemności).

— Sławny tenor polski Jan Kiepura przybył do kraju, witany owacyjnie przez swych licznych wielbicieli i wielbicielki.

Istnieje możliwość objęcia dyrekcji stołecznej opery przez Kiepurę.

— Wkrótce nastąpi oddanie do użytku Obserwatorium Astronomicznego im. Marszałka Piłsudskiego, wybudowanego staraniem LOPP na szczycie Popa Iwana (2022 m.). Zaopatrzone w najnowocześniejsze urządzenia i przyrządy, obserwatorium to (drugie co do wysokości położenia w Europie) spełniać będzie ważną rolę w obsłudze meteorologicznej w Polsce.

—W Lublinie odbyła się wystawa koni. Na wystawę przybyło ponad 10.000 osób z ziemiaństwa, wojskowości, hodowców krajowych i zagranicznych. Otwarcia dokonał wicemin. gen. Litwinowicz. Obecny był również min. Beck z małżonką. Liczne nagrody dla najpiękniejszych koni ofiarowało MSWojsk., Min. Rolnictwa itd.

— Wielki huragan zniszczył w pow. postawskim na Wileńszczyźnie 4 gminy. Straszliwa burza trwała kilka godzin. Straty są znaczne.

— Nasze linie lotnicze znowu zostały powiększone. Przybyła linia Warszawa— Kowno, otwarto linię nową, łączącą bezpośrednio Warszawę z Budapesztem (bez lądowania w Czechosłowacji). Delegacja lotnictwa węgierskiego bawiła ostatnio w Warszawie z oficjalną wizytą.

— Otwarty został w Kościelisku na Groniku w domach Światowego Zw. Polaków z Zagranicy pierwszy turnus t. zw. „Kadrówki młodych Polaków z zagranicy", w którym bierze udział 124 Polaków z Niemiec, Czechosłowacji, Brazylii, Stanów Zjedn.

Program obejmuje kurs nauki o Polsce współczesnej, oraz wyszkolenie sportowe. W ciągu okresu wakacyjnego przewidziane są 4 turnusy, po 2 tygodnie każdy.

— Bawiła w Polsce wycieczka legionistów polskich i rodzin legionistów poległych zza Olzy w liczbie 60 osób. Z Krakowa wycieczka udała się w Karpaty Wschodnie, gdzie zwiedziła pola bitew w Rafajłowej, Przełęczy Pantyrskiej, Mołotkowa itd. Legioniści przybyli następnie do Lwowa, skąd powrócili do Czechosłowacji.

— Do Krakowa przybyła wycieczka Zw. Narodowego Polskiego z Ameryki, w liczbie 150 osób. Wycieczka zabawi w Krakowie 2 dni, skąd wyjedzie do Zakopanego.

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYŹNIE

— W Nowym Yorku odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pawilon polski na wystawie światowej w Ameryce.

— Dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza gen. bryg. Jan Kruszewski, wraz z oficerami swego sztabu, udał się do Finlandii z rewizytą do tamtejszego naczelnego dowódcy ochrony granicy, gen. Tuompo.

— W Warnie odbyło się posiedzenie Komitetu Budowy Mauzoleum Władysława Warneńczyka, proj. arch. Miszewskiego z Warszawy. Mauzoleum będzie ukończone ostatecznie za rok i oddane pod opiekę bułgarskiego Ministerstwa Wojny.

— Na Międzynarodowej Wystawie Rzemieślniczej w Berlinie Polska uzyskała ogółem 55 nagród, w tym 4 Wielkie Nagrody Honorowe, 37 medali, 11 dyplomów i 3 przedmiotowe nagrody cukiernicze.

— W Paryżu odbyło się poświęcenie nowego gmachu Banku Polskiej Kasy Opieki przy udziale ambasadora Łukasiewicza i prezesa PKO dyr. Grubera.

— W ubiegłą niedzielę odbył się zjazd młodzieży polskiej Śląska Opolskiego w miejscu pielgrzymek Polaków na Górze Chełmskiej, opiewanej przez poetę śląskiego ks. Norberta Bończyka. Podczas uroczystego nabożeństwa pod gołym niebem, poświęcony został nowy sztandar młodzieży polskiej ze Śląska Opolskiego. Następnie odbył się wiec w polskiej posiadłości na Porębie, na który mimo niepogody przybyło z górą 2 i pół tysiąca młodych. Na wiecu przemawiał m. in. kierownik Naczelnego Zw. Polaków w Niemczech, dr. Jan Kaczmarek.

— Kongres St. Zjednoczonych powziął uchwałę upoważniającą prezydenta St. Zjednoczonych do proklamowania na 1 października br. „Dnia Pułaskiego" („General Pulaski's Memorial Day"). W dniu tym przypada 150-ta rocznica śmierci Pułaskiego.

Na mocy tej uchwały, 11 października br. na wszystkich budynkach rządowych w Stanach Zjednoczonych powiewać będą flagi. Poza tym prezydent wezwie naród amerykański, aby w szkołach, kościołach itd. odbyły się odpowiednie uroczystości.

— Polska wyprawa glacjologiczna na Spitzbergen, zorganizowana przez Polskie Koło Polarne, wyruszyła z Tromsoe dn. 1-go lipca na Spitzbergen. Ekspedycja prowadzić będzie badania nad lodowcami, ich działalnością oraz zjawiskami zachodzącymi na przedpolu lodowców.

Wyniki tych badań mają przyczynić się do pogłębienia naszej znajomości zjawiska zlodowacenia podczas t. zw. epoki lodowcowej, kiedy przeszło trzy czwarte całego obszaru Polski pokrywał potężny płaszcz lodowca.

ZA GRANICĄ

— Krwawy terror hula w Bolszewii. Nikt nie jest pewny dnia ani godziny. Najwięksi dygnitarze i władcy Rosji idą pod ściankę. Ostatnio donoszą, iż niełaska Stalina dotknęła wszechpotężnego do niedawna Dimitrowa, Bułgara, sławnego z procesu o spalenie Reichstagu w Berlinie, kierownika Kominternu (urzędu akcji komunistycznej az granicą), twórcy t. zw. „frontów ludowych" we Francji, Hiszpanii itd.

Znajdujący się w niełasce były ambasador sowiecki w Warszawie Dawtian popełnił w więzieniu samobójstwo. Krążą pogłoski, iż żona Litwinowa, komisarza spraw zagranicznych ZSSR — została rozstrzelana.

Leningrad został zamknięty dla cudzoziemców. Bolszewicy wysiedlają wszystkich obcokrajowców i „niepewnych". Głód, nędza, strach i niewola rządzą w „raju" sowieckim.

— Upłynął rok od rozpoczęcia wojny japońsko-chińskiej.

Japonia posiada obecnie w Chinach armię, złożoną z miliona żołnierzy oraz większą część swojej floty. Straty japońskie wynoszą 100 tysięcy zabitych i 400 tysięcy rannych.

Japończycy zajęli obszar 875 tysięcy km², w tym 10 wielkich miast.

Straty Chińczyków są jeszcze większe, lecz mimo to opór ich staje się coraz bardziej zacięty.

— Liczba zmarłych na cholerę we wszystkich prowincjach Indyj brytyjskich przekracza 20.000.

Próby zwalczania epidemii natrafiają na zacięty opór ciemnych mas hinduskich.

Również w Chinach, na terenach objętych powodzią rzeki Hoangho, wybuchła silna epidemia cholery.

— W położonym pod Bukaresztem forcie wojskowym Afumati nastąpiła w składach materiałów wybuchowych potężna eksplozja, spowodowana rozgrzaniem się blaszanych dachów, w czasie tropikalnych upałów, panujących od kilkunastu dni w Rumunii.

— Premier jugosłowiański Stojadinowicz wygłosił ważne przemówienie, w którym scharakteryzował działalność polityczną i gospodarczą swego rządu.

Zawiadomił on o pełnym sukcesie wewnętrznej pożyczki w wysokości 4 miliardów dinarów, przeznaczonej na obronę narodową oraz wielkie roboty publiczne. Pożyczka ta została w rekordowym czasie pokryta.

— Japonię nawiedziła olbrzymia klęska powodzi. Na skutek uszkodzenia tam i nagłego przyboru rzek, spowodowanego ulewnymi deszczami, zalany został znaczny obszar kraju. Powódź zniszczyła ćwierć miliona hektarów uprawnych pól. Straty wynoszą 100 milionów yen.

Biały Orzeł nad Polską Górą w wojnie światowej

Legionistom, uczestnikom walk pod Kościuchnówką, poświęca te wspomnienia autor — świadek tych walk ze strony przeciwnej, jako korespondent wojenny.

Wiosną roku 1916 wieś Czudla, gminy Rafałówka w powiecie Sarneńskim, otoczona ze wszech stron lasami, była jednym z lepszych punktów wypadowych armii rosyjskiej w starannie opracowanym planie słynnej ofensywy brusiłowskiej.

Przyjechałem do Czudli niezadługo przed rozpoczęciem ofensywy i zamieszkałem w najlepszej chacie, jaka tylko była w tej wsi, u tak zwanego „mazura" Paszkowskiego.

Dziwna to była rodzina tych mazurów. Stary, od dawna osiadły na Wołyniu kolonista polski, emigrant spod Makowa czy Ostrołęki, usadowił się mocno na ziemi kresowej, miał najlepszą aczkolwiek już starą chałupę o dwóch izbach z alkierzem. W jednej z izb — frontowej — była nawet podłoga — luksus, nieznany w innych chatach czudelskich, przeważnie „kurnych", jak ich nazywano podówczas, t. j. pozbawionych dymnika (dym wychodził przez drzwi i okna). Dobrze utrzymane budynki gospodarcze, kilka uli kłodowych i dość spory sadek dopełniały obejścia Paszkowskich.

Rodzina „mazura" składała się z żony jego, już starszej lecz żwawej kobiety, dwóch dorosłych córek, jednego czy dwóch synów i wnuczki 7-letniej Broni. Całe rodzeństwo rozmawiało między sobą wyłącznie po „tutejszemu" i tylko święte obrazy katolickie uwieszane wzdłuż ścian świadczyły, że mieszka tu „przybysz" z zachodu, który jak murem obronnym dokoła swej chaty ogrodził się świętymi obrazami od otaczających go fal innej „tutejszej" kultury i innego wyznania.

Pani Paszkowska była zdumiona, a całe rodzeństwo oniemiało, gdy przestąpiwszy po raz pierwszy próg ich chaty w uniformie rosyjskiego oficera i spostrzegłszy na ścianach katolickie obrazy powitałem ich słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

Grobowa cisza nagle zapanowała wśród gwarnych biesiadników, zebranych przy wieczerzy i już przyzwyczajonych do stanu wojennego, gdy padły tak nieoczekiwane dla nich słowa tradycyjnego powitania wsi polskiej i tylko „babunia", czyli pani Paszkowska spokojnie wyszła na środek chaty i badawczo spojrzawszy mi w oczy, swobodnie odrzekła: „Na wieki wieków, amen".

Jednak na tej odpowiedzi skończyła się na razie nasza konwersacja polska, gdyż babunia zaraz przeszła na gwarę miejscową mocno już zabarwioną naleciałościami języka rosyjskiego, jako że prawie już rok wieś Czudel była zalana morzem żołnierstwa rosyjskiego i przez próg chaty Paszkowskich przesunęła się niejedna setka synów „matuszki-Rosji".

W parę dni później, gdy rozlokowałem się na dobre w izbie z podłogą, a babunia chętnie smażyła mi jajecznicę, piekła bułki, parzyła mleko, a nawet podawała swój własny samowar — gwarzyliśmy z nią swobodnie po polsku. Stary Paszkowski jakoś niechętnie wtrącał polskie słówka, młodzież zaś wstydliwie milczała i tylko jakiś osobliwy błysk w oczach dziewcząt wykazywał ich wielkie wzruszenie na dźwięk polskiej mowy.

Najbliższy kontakt nawiązałem z małą Broncią, która mi kiedyś w niedzielę przyniosła książeczkę z obrazkami do nabożeństwa, a ja narysowałem jej na papierze litery polskiego abecadła.

Zbliżyła się chwila rozpoczęcia ofensywy brusiłowskiej.

Ciężkie działa japońskie, przywiezione koleją do stacji Polica, były wyładowane i umieszczone na pozycjach gdzieś w okolicach wiosek Babki, Waraza, Rafałówki i Sopaczowa. Dowództwo rosyjskie, przywiązując widocznie wielkie znaczenie do zmiażdżenia odcinka, zajętego przez Legiony Piłsudskiego, pomimo znacznej ilości zgromadzonej tu ciężkiej i lekkiej artylerii, ściągnęło jeszcze z Kaukazu brygadę artylerii górskiej, którą usłużni chłopi przeprowadzili w nocy po znanych im tylko ścieżkach wśród bagien, błot i krzaków pod same prawie rowy strzeleckie Legionów. Należy podkreślić, że obecność na tym odcinku Legionów była przez dowództwo rosyjskie skrywana.

Pewnej pięknej nocy czerwcowej (według starego stylu) paszcze tysiąca dział zionęły ogniem i żelazem na Wołczeck, Optowo i Kościuchnówkę, na pagórki i lasy, na rowy strzeleckie garstki szaleńców — marzycieli, na których dziewięć dziesiątych narodu polskiego patrzyło z politowaniem, a tłuszcza żołnierska rosyjska bagatelizująco.

Kilka dni i nocy bez przerwy choćby na jedną sekundę biły armaty, posyłając śmierć i zagładę wszystkiemu, co stanowiło cel i zasięg ich działania. Fontanny czarnego błota, piasku i ziemi unosiły się kilkometrowymi słupami do góry tak gdzieś nad linią rowów strzeleckich „szaleńców". Gęsta ciemno-szara mgła, w której przeważały brunatno fioletowe kłęby dymu od pękających co chwila specjalnych pocisków dział japońskich, jakby całunem śmiertelnym spowiła cały horyzont nad rowami Legionów i jak gdyby chciała zadokumentować przed całym światem, że w kłębach tego dymu udusi się sama Myśl, która legiony „szaleńców" do rowów tych sprowadziła.

Nagle, pewnego wczesnego poranka ogień artyleryjski ustał i rozpoczął się diabelski chichot karabinów maszynowych.

Ciężkimi stopami brnęły po piachu i błocie niezliczone masy piechoty rosyjskiej, najeżonej cienkimi i ostrymi bagnetami, jak szczeciną. Wszystko to parło, jak głazy osuwającej się góry w kierunku Wołczecka, Miedwieża, Kościuchnówki, Wólki Haluzijskiej i t. d.

Gdy następnego poranku udałem się z ordynansem z Rafałówki w kierunku Kościuchnówki celem dotarcia do sztabu dywizji, ujrzałem w pewnym miejscu bramę zbudowaną z białego drzewa brzozowego, rozbitą i zdruzgotaną pociskami artylerii. Ocalała jedna strona bramy czy też słup, na wierzchołku którego była przymocowana poprzeczka ażurowa z grubych patyków brzozowych, tu i ówdzie połamanych szrapnelem, a na tej poprzeczce jak by w powietrzu zawisł nieruchomo symbol strzelecki, Biały Orzeł na tarczy amarantowej, trzymający w szponach literę „L".

Zew krwi, czy jakieś inne uczucie, którego i dziś logicznie uzasadnić nie potrafiłbym, wstrząsnęło całym moim organizmem.

Wschodzące słońce zalewało złotymi promieniami amarantową tarczę, na której był misternie wykonany z brzozowych patyczków Orzeł Biały. Wstrzymałem konia, nie mogłem ruszyć dalej.

— Zdejm! — rozkazałem żołnierzowi, nie zdając jeszcze sobie sprawy z tego, co czynię i wskazując na orła.

Żołnierz zsiadł z konia, podszedł do słupa, z którego zwisała poprzeczka z orłem, lecz nie mógł dosięgnąć go w żaden sposób i zaczął wdrapywać się po słupie do góry.

W pewnym momencie dobył szabli i począł ciąć poprzeczkę, do której była przymocowana tarcza.

Orzeł drżał, jak żywy pod uderzeniami szabli, raptem poprzeczka zaczęła chylić się ku ziemi, podjechałem bliżej i amarantową tarczę z Białym Orłem Legionów przyjąłem w swoje ręce.

— Kto wykonał to godło? kto zawiesił? — pomyślałem.

Z miejsca zawróciłem do Czudli. Jechałem w głębokim zamyśleniu — co z tym fantem zrobić?

W zwycięstwo myśli legionowej nie wierzyłem.

Wracałem stępa. Koń brnął po kostki w piachu, wodzie i błocie, lipcowe słońce prażyło już dobrze, w powietrzu grzmiały salwy armat gdzieś już dalej na zachodzie, pomiędzy Styrem i Stochodem. Na spotkanie śpieszyły mi tabory, udające się na zachód, z zachodu ciągnęły dwukółki i sanitarki, transportujące rannych, lekko ranni szli sami, mając obandażowane ręce, nogi, ramiona, twarz albo głowę. Po przez bandaże u niektórych przesiąkała krew zaskrzepnięta na brudnym od kurzu obandażowaniu. Grupy jeńców w mundurach przeważnie austriackich apatycznie ciągnęły w kierunku Rafałówki i stacji kolejowej Polica. Jakieś konie i bydło biegło samopas na wschód, jakby uciekając od huku armat.

Nagle spostrzegłem jakiegoś oficera rosyjskiego bez czapki, bez pasa i broni, w podartej i brudnej „gimnastiorce". Biegł na przełaj po polu do mnie, coś wykrzykując. W pewnym oddaleniu za nim biegł żołnierz. Wstrzymałem konia. Oficer podbiegł do mnie, zatrzymał mię i począł wykrzykiwać jakieś bezładne i niezrozumiałe słowa. Zauważyłem, że na wargach, spieczonych na węgiel, miał pianę, wzrok błędny, przerażony. Zrozumiałem, że nieszczęśliwy dostał obłędu. Nie były to rzadkie wypadki w czasie wojny światowej.

Ordynans mój ostrożnie zajechał z drugiej strony chorego, pilnie obserwując jego ruchy. Podbiegł wreszcie pędzący za oficerem żołnierz i zdyszany zameldował mi, że „ich błagorodje suma soszli".

Zaproponowałem choremu papierosa, przyjął, a gdy zapaliłem zapałkę, raptem odskoczył widząc dym i ogień, włożył papierosa do ust i począł jeść...

— Dlaczego nie wieziesz chorego w sanitarce? — zapytałem żołnierza.

— Ucieka, — odrzekł ten, — za nami jedzie dwukółka, ale „oni" wyskakują z dwukółki i biegną w pole, a ja za „nimi". Tak biegniemy od samej Gałuzji. Dostał obłędu przedwczoraj podczas ataku na pozycje nieprzyjaciela pod Kościuchnówką.

Chory słuchał obojętnie rozmowy, raptem ruszył naprzód i z krzykiem pobiegł przed siebie. Żołnierz podążył za nim.

Pojechałem dalej. Myśli moje, przerwane spotkaniem z obłąkanym, zaczęły kołować na nowo dokoła przedmiotu mej niezwykłej zdobyczy.

Po raz pierwszy w życiu poważnie zastanowiłem się nad osobą Piłsudskiego i jego czynami.

Myśl moja biegła w owej chwili za Legionami. Rysował mi się czarny obraz odwrotu Legionów, ściganych przez masy kawalerii, rzucanej przez Brusiłowa.

— Co się tam dzieje? — myślałem.

— Czy wycofali się za wczasu, czy też prowadzą ciężkie boje ariergardowe, zasłaniając odwrót armii austro-węgierskiej i niemieckiej.

Wiedziałem, że armie te, na obserwowanym przez mnie odcinku wzdłuż Styru już drgnęły.

Nie wielu Polaków myślało o losach Piłsudskiego, o Jego legionach w skwarny dzień lipcowy w roku 1916, tuż po wycofaniu się legionów z Polskiej Góry.

Do tej nielicznej grupy należałem ja, znajdując się po stronie przeciwnej, wracając na kozackim koniu do Czudli i trzymając w rękach godło Legionów z Białym Orłem.

— Saulu, Saulu, przecz że mnie prześladujesz? (Acta Apostolorum IX. II. 4).

— Czy naprawdę prześladuję Cię Panie?

Przyjechałem, zsiadłem z konia i oddałem go żołnierzowi. Wbiegłem do izby, zawołałem Paszkowską i pokazując jej orła zapytałem:

— Czy babunia wie, co to jest?

Udała, czy na prawdę powiedziała, że nie wie, a następnie nieśmiało rzekła:

— Pewnie jakiś znak austriacki.

— Nie austryjacki babuniu, a polski.

— Polski? — ze zdumieniem powiedziała Paszkowska. — I na cóż to Panu.

— A czy ja wiem? — odpowiedziałem jej niezdecydowanie. — Niech zostanie na pamiątkę.

Ulokowałem orła na komodzie w swojej izbie.

Dnia następnego wróciłem na plac boju.

Widziałem gęstą linię drutów kolczastych zniszczonych pociskami artylerii, widziałem tak zwane „zasieki" i rogatki z drzew powalonych i systematycznie ułożonych na wzgórzach piaszczystych, widziałem starannie urządzone w formie szachownicy wilcze doły, widziałem głębokie schrony i rowy łączności na wysokiej górze, pokrytej lasem. Dalej gdzieś natknąłem się na dwie czy trzy porzucone armaty, zaklepane albo rozdarte pociskami i połyskujące żarzącym się na słońcu brązem swych pokaleczonych ciał.

Widocznie były używane, aż do ostatecznej chwili, a następnie zniszczone przez cofających się.

Majaczyły przed oczyma jakieś urządzenia dla gry i sportu, jakieś klomby i kwiaty, starannie utrzymywane ścieżki i domki, blindaże i schrony. Wszystko to straszliwie pokaleczone pociskami artylerii rosyjskiej.

Kilka świeżych mogił tylko co usypanych i czarne plamy krwi na złocistym piasku, które nie zdążyły jeszcze wyparować, dopełniały krajobraz miejsca niedawno stoczonych walk.

Dotarłem do Hałuzji, a następnie już późno wieczorem wracałem do Czudli.

Cały dom spał. Wioska opuszczona przez wojsko była prawie pusta, tylko turkot taborów zdążających ze stacji kolejowej Polica do wsi Rafałówka mącił ciszę nocy letniej.

Wszedłem do chaty, zapaliłem świecę i spostrzegłem, że orła na komodzie nie było.

Co się stało?



Program audycji

od dn. 10.7. do dn. 16.7. 1938 r.

Niedziela, 10.VII: 7.15 Audycja poranna. 9.15 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 10.30 Muzyka. 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 „Książki mojego dzieciństwa". 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Miotełki warszawskie" 18.00 Podwieczorek z Bydgoszczy. 20.05 Koncert Brahmsa. 21.00 „Dziwna przygoda". 21.40 Transmisja meczu Polska — Niemcy. 22.10 Reportaż „Cyrulik Sewilski".

Poniedziałek, 11.VII: 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.15 „Moje wakacje". 15.30 Muzyka lekka. 16.00 Kwintel Rachonia. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Fragmenty kameralne. **18.30 Audycja strzelecka. 19.00** „Pieśni dziewczęce". 19.30 „To i owo". 20.55 Audycja dla wsi. 21.10 Transmisja muzyki węgierskiej. 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki".

Wtorek, 12.VII: 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.15 Audycja dla dzieci. 16.00 Recital śpiewaczy Szczepańskiej. 16.45 „Motocyklem po Polsce". 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Koncert solistów. 19.00 Chór „Echo". 19.30 „Radca Stroń na dancingu". 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Muzyka taneczna. 22.00 Koncert.

Środa, 13.VII: 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.15 Audycja dla dzieci. 16.00 Muzyka lekka. 16.45 Wystawa lotnictwa sanitarnego w Luksemburgu. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Miasto forsycji i dalii. 18.10 Orkiestra smyczkowa. 18.45 „14 lipca". 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.55 Audycja dla wsi. 21.00 Koncert chopinowski. 22.00 Koncert kameralny.

Czwartek, 14.VII: 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.15 „Moje wakacje". 15.30 Muzyka lekka. 16.00 Orkiestra rozrywkowa. 16.45 „Poznajmy nieprzyjaciela". 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 „Kościuszko w Łazienkach" słuchowisko. 18.45 Fragmenty z dramatów muzycznych. 19.30 Muzyka francuska. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Potpourri operetkowe. 22.00 Muzyka francuska.

Piątek, 15.VII: 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.15 Audycja dla dzieci. 15.00 Muzyka lekka. 16.45 „Sąd pod turniami". 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Tajemnicze promienie. 18.10 Koncert solistów. 19.00 Utwory wiolonczelowe. 19.30 „Kocha nie kocha". 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Ostatni piosenkarz Lwowa. 22.00 Muzyka kameralna.

Sobota, 16.VII: 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.15 Słuchowisko dla dzieci. 16.00 Koncert muzyki. 16.45 Wiśnie dojrzewają w Holandii. 18.10 Recital fortepianowy. 19.00 Arie i pieśni. 19.30 „Po szlaneczce do piosneczki". 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.00 Audycja dla wsi. 21.00 Polska Kapela Ludowa. 22.00 Godzina niespodzianek.

— Babuniu! — zawowałem na Paszkowską, — a gdzie mój orzeł?

Paszkowska, która czekała z herbatą na mój powrót weszła do izby i z miną tajemniczą rzekła:

— Schowany. Przychodziła tu do wsi żandarmeria polowa i kozacy i ja schowałam orła w życie za stodołą, żeby nie zobaczyli i żeby broń Boże nie miał Pan jakiej przykrości.

Byłem wzruszony jej troskliwością i opieką, lecz nie dałem tego poznać i lekceważąco odpowiedziałem:

— Głupstwo, babuniu. Proszę zaraz przynieść orła.

Musiałem jednak czekać na powrót orła, aż do rana, gdyż Paszkowska powiedziała, że po nocy nie znajdzie orła w życie.

Rzuciłem się na łóżko polowe i zaraz zasnąłem, pomimo, że cała chata drżała od kanonady artyleryjskiej gdzieś za Styrem.

Bardzo raniutko, jeszcze przed wschodem słońca, raczej wyczułem niż usłyszałem, że ktoś zbliża się do mego łóżka. Zerwałem się na równe nogi ubrany i obuty, gdyż od dziesięciu dni w myśl rozkazów nie rozbierałem się do snu. Machinalnie sięgnąłem ręką po rewolwer.

Oprzytomniałem, gdy dojrzałem starą Paszkowską, która stała przede mną z jakąś zakłopotaną miną.

— Co się stało babuniu? Czy odwrót?

— Nie, — cicho odrzekła Paszkowska, — tylko tu niedaleko w lesie kryje się trzech „polskich austriaków". Boją się wyjść na drogę, bo idą tabory i kozacy kręcą się. Proszą, by Pan przyszedł do nich do lasu. Tacy młodzi i głodni — dodała i zaczęła płakać.

— Babunia ich widziała?

— Nie, — odrzekła Paszkowska, — dzieci widziały. Trzy dni, jak żywią się tylko jagodami, boją się wyjść z lasu.

Raptem Paszkowska chwyciła mnie za rękę i całując wyszlochała:

— Niech Pan ich uratuje, oni tacy młodzi, a kozacy ich zabiją jeżeli znajdą w lesie. Oni proszą o cywilne ubranie...

— Cywilne ubranie? Czy babunia wie czym to się może dla mnie skończyć?

Paszkowska szlochała.

Po chwili namysłu rzekłem:

— Nic o cywilnym ubraniu wiedzieć nie chcę. Niech Broncia albo Mania zaniesie im chleba i słoniny i co tam jeszcze trzeba, ale ja o tym nic nie wiem, rozumie babunia? A jak chcą, to niech wyjdą bliżej drogi, jak przejdą tabory, a ja poślę swego ordynansa, by ich tu doprowadził.

Paszkowska płacząc, wyszła z izby.

Przez dłuższy czas chodziłem po pokoju zdenerwowany.

Po chwili Paszkowska wniosła samowar i świeżo upieczone bulki.

Zauważyłem, że była spokojna i miała, jak zwykle, dobrotliwy wyraz twarzy. Co ta stara wykombinowała, pomyślałem, lecz milczałem uporczywie, nie chcąc poruszać przerwanej przed godziną rozmowy.

Nagle usłyszałem w sieni głos mego ordynansa:

— „nielzia, kuda idiosz" (nie wolno, dokąd idziesz),

Dolećiały mnie jakieś słowa ni to polskie, ni to ukraińskie.

Otworzyłem drzwi.

— Co jest? — zapytałem.

Ordynans mój zaraportował:

— Wasze błagorodje, kakije to plennyje austryjaki lezut.

— Puść ich, — rzekłem.

Do izby weszło dwóch młodych ludzi w wojskowych mundurach austryjackiej piechoty, bladych, znużonych i jak mi się wydało zrezygnowanych.

Pierwszy z nich przybrał postawę na baczność i odraportował po niemiecku „leutnant" jakiegoś pułku austryjackiej piechoty i wymienił swoje nazwisko, którego nie pamiętam.

— A to mój ordynans — rzekł skinąwszy głową w stronę towarzysza, również stojącego w szyku wojskowym.

Wymieniłem po rosyjsku swoją rangę i nazwisko i wyciągnąłem do leutnanta rękę, prosząc go, aby usiadł.

— Panowie zdaje się jesteście Polakami — rzekłem, — a więc rozmówmy się po polsku, gdyż język niemiecki znam dość słabo.

Ukradkiem spoglądałem na Paszkowską. Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy.

Gdy przybysze weszli do izby, Paszkowska miała wygląd zakonnika, czy księdza, który prowadzi skazańców na śmierć i nagle twarz jej rozpromieniła się gdy tylko padły z mych ust polskie słowa do przybyszów.

Uśmiechnąłem się do niej i zakomenderowałem:

— Babuniu, nakrycie dla pana austryjackiego oficera, a żołnierza proszę odesłać do kuchni, na punkt żywnościowy, kartkę zaraz napiszę.

Leutnant zerwał się z krzesła.

— Proszę Pana, — rzekł do mnie po raz pierwszy po polsku, — niech nas pan nie rozłącza, to jest mój kolega, student politechniki lwowskiej.

Student politechniki lwowskiej — ordynans austryjackiego leutnanta — pomyślałem, no, ale skoro tak się złożyło, niech będzie. Odesłałem swego żołnierza i zaprosiłem gości do stołu.

Paszkowska krzątała się koło nas jak gdyby miała 20 lat. Szczęśliwa i dobrotliwie uśmiechnięta. Córki jej co chwila zaglądały do izby, pytając czy czego nie potrzeba.

Jakieś niezwykłe podniecenie panowało w izbie. Goście jedli z prawdziwym żołnierskim apetytem, opowiadając mi, że wstąpili obaj dobrowolnie do „wojska" ponieważ i tak groziło im powołanie.

Do jakiego wojska — nie mówili, ja przez delikatność obowiązującą gospodarza, nie pytałem.

Rozumieliśmy się bez słów.

Co się stało z ich trzecim towarzyszem, nie pytałem. Czy Paszkowska dostarczyła mu cywilne ubranie?

Mówiliśmy o okropnościach wojny, o głodzie panującym w Niemczech i Austrii. Od nich po raz pierwszy usłyszałem słowo „erzatz" w całym uświadomieniu znaczenia tego słowa.

Opowiadali mi, że po przełamaniu frontu przez Rosjan, oni, widząc się okrążonymi, schowali się w lesie i w nocy poszli naprzód, gdyż wiedzieli, że wyjdą do jakiejś wioski i łatwiej im będzie zgłosić się na jakiś punkt opatrunkowy. Przekroczyli w nocy Styr i wyszli przez lasy do Czudli, gdzie napotkali dziewczynę zbierającą drzewo, czy jagody. Obawiali się jednak wyjść na drogę, no ale później zdecydowali zameldować się u mnie. Obecnie proszą bym ich skierował na punkt zbiorowy dla jeńców.

Gdy spostrzegli tarczę z orłem, stojącą na komodzie spojrzeli porozumiewawczo jeden na drugiego, lecz dalsze ich zachowanie było spokojne i pełne rezerwy. Nie indagowałem ich w tym kierunku.

Po śniadaniu pokazywałem gościom magazyn punktu żywnościowego, który mieścił się w domu Paszkowskich i kazałem wydać jeńcom na drogę chleba, słoniny, płytkę herbaty prasowanej, nazywanej po rosyjsku „kirpicznyj czaj" i parę świec stearynowych. O ile pamięć mnie nie zawodzi, jeden z przybyszów, widząc zapasy bielizny, prosił o koszulę i naturalnie ją otrzymał.

Ja ze swej strony pocieszałem ich, że „austryjakom" w Rosji dobrze, że jest ich w głębi kraju już sporo i że nie będą osamotnieni.

Oni marzyli o przedostaniu się do Kijowa i prosili o przepustkę do Sarn.

Wydałem im zaświadczenie do komendy etapu na stacji Polica twierdząc, że zgłosili się dobrowolnie do mnie, gdyż odbili się od jakiegoś transportu jeńców koło Rafałówki.

Przydzieliłem im żołnierza do eskorty i pożegnałem ich, zdawało się na zawsze.

*

Gdy po paru dniach wracałem pociągiem wojskowym z Sarn do stacji Polica i znajdowałem się w wagonie II klasy wśród oficerstwa rosyjskiego — wszedł do wagonu mój znajomy leutnant eskortowany przez żołnierza rosyjskiego bez broni i poznawszy mnie, zasalutował.

Podszedłem do niego i dowiedziałem się, że komenda etapu w Sarnach wysyła go z powrotem do etapu w Olizorce, gdzie on jako oficer musi być przesłuchany na okoliczności dostania się do niewoli. Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że żołnierz mój dowiózł ich do stacji kolejowej Polica, gdzie stał specjalny pociąg dla przewiezienia zebranych tam jeńców i skierował ich od razu do wagonu, ponieważ pociąg miał zaraz odejść.

Na stacji Załudzk mój jeniec wysiadł z pociągu w asyście żołnierza i od tego czasu już go nigdy nie widziałem.

Kto on, czy żyje, czy znajduje się dziś w Polsce — nie wiem.

Gdzieś w końcu sierpnia roku 1916 zabrałem orła legionowego i wyjechałem do Kijowa. Tam po głębszym namyśleniu się i naradzeniu się ze znajomymi postanowiłem przechować orła wraz z innymi pamiątkami wojny światowej i przewieźć z czasem do Królestwa.

Losy zrządziły inaczej. „Biały Orzeł" ożył i dziś panuje nad całą zjednoczoną Polską...

Ch.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.** Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 20 gr. — Ogłoszenia: cała strona 900 zł., pół str. 500 zł., ćwierć str. 250 zł. — 1 m/m szerokości 1 szpalty — redakc. — za tekstem 1 zł. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny**

Redaktor: **Jan Walewski** Zastępca Redaktora: **Władysław Dunin-Wąsowicz**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o. Warszawa, Szpitalna 10.